Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II | Warszawa, 19 sierpnia 1934 r. | Nr. 16

CZŁOWIEK W POLSCE

Cena egz. 60 gr.

Prenumerata
Kwartalnie
w kraju zł. 3.—
zagranicą zł. 4. —

Ogłoszenia: za wiersz
1 mm. w tekście zł. 1.—
za tekstem 60 gr.

Redakcja
i Administracja
Warszawa,
Grójecka 45 m. 15
Telefon 9-40-17
Konto P. K. O. [illegible]

Redaktor przyjmuje
[illegible]

Wychodzi dwa razy w miesiącu

TYLKO JEDNĄ...

Słowa tytułu wzięte są z inwokacji do roku 1812 w „Panu Tadeuszu":

Urodzony w niewoli, okuty w powiciu
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Jedną. Nie jedyną, lecz jedną. Jedną wiosnę wiary — w cud — wiary w to, że jakiś nadludzki wysiłek zbiorowości ludzkiej, kierowany przez Boga Wojny, dokona przeobrażenia ogromnego, odrobi krzywdę — przywróci wolność narodowi — powoła do nowego życia Polskę — Rzeczpospolitą.

Wiara — zawiodła. Pozostało jej błogosławieństwo — jej pamięć.

* * *

Chwilę wypowiedzenia masowego wojen w roku 1914-ym bardzo różnie sobie przypominają społeczeństwa i ludzie. W tych wspomnieniach jednak, wspomnieniach bezpośrednich, przeważa moment grozy. I znajdziemy ową grozę nie tylko w tych, co stracili w czasie zawieruchy światowej zdrowie, środki do życia, bliskich, stali się kalekami — zostali skazani na — chleb nieomal żebraczy — wśród tych, dla których lata walk, to okres najpotworniejszych niepokojów — biernych, najdotkliwszych wyrzeczeń. Ta groza żyje nawet dla tych — kogo wojna prowadziła przez szereg zwycięstw, wynosiła na szczyty społeczne, stanowiła szereg triumfów ideowych i osobistych.

Tylko że dla tych ostatnich właśnie ponad krwawą łuną pożarną zaświeciło wtedy słońce promienne. Przedarły się jego zbawcze blaski po przez chmury i świeciły mocą nieziemską. A to słońce wiary w cud, w możność dokonania przeogromnego wysiłku, który stworzy nowe warunki bytu, do nowego życia powoła Polskę — Rzeczpospolitą, dawał swoim żołnierzom Józef Piłsudski. On umiał dać im pewność, pewność powiedzielibyśmy irracjonalną, na żadnym wtedy dowodzie nie opartą, że jest Bogiem Wojny, choć bynajmniej nie był „w tysiące dział zbrojny", choć nigdy jeszcze nie rzucał „gromów w Piramidy w Tabor w Marengo, Ulm Austerlic"; choć „zwycięstwo i zabór nie biegły przed Nim i za Nim"; choć zwycięstwa — miały przyjść dopiero, a narazie był trud „pierwszych bojów" pod obcemi znakami, pod obcą komendą.

Czy Józef Piłsudski wtedy mógł przepowiedzieć wszystko, co miało nastąpić? Czy mógł z całą pewnością twierdzić, że będzie właśnie tak, jak się stało? Czy potężnym umysłem obliczył i zważył każdy szczegół przyszłości? Bodaj, że w tej chwili pytania te nie mają żadnej wartości. Jeżeli sam wiedział — to w żaden sposób nie mógł tego udowodnić i — dowodzić nie próbował. Częściej wzywał do trudów, niż malował widoki przyszłości szczęsnej. Domagał się ofiar. Ale poprzez te wymagania, poprzez każdy rozkaz — obiecywał cud — obiecywał Polskę poza słowami. I umiał wzbudzić być może najzupełniej absurdalną dla większości wiarę w to, że cud się ten ziści.

Ziścił się. Pokolenie Piłsudskiego przeżyło cud. Miało tę jedną wiosnę. Wiosnę, do której dążyło, wiosnę na którą orało, i krwią polewało ziemię.

A teraz idzie pokolenie nowe, pokolenie zdrowe i mocne, pokolenie żądne pracy, żądne czynu i żądne — także tej jednej tylko wiosny. I nie przemówi do tego pokolenia nikt, nikt mu jej w przyszłości nie ukaże, nikt mu nie obieca cudu, który powstanie z jego trudu i znoju, z jego ofiary, z jego wysiłku, z jego napięcia ideowego. Kto mówi, że cudu nie obiecuje — przekreśla siebie wobec nowego pokolenia. A ono tymczasem idzie coraz

większą, coraz szerszą ławą, zajmuje coraz więcej miejsca, tworzy coraz to większą siłę i mało patrzeć, aż wszyscy zasłużeni, wszyscy, którzy swoją jedną wiosnę w życiu przeżyli, staną się tylko nielicznymi niedobitkami, stanowić będą wysepki — tem słabsze, że zapatrzone w przeszłość, w ów moment szczęsny, w którym byli — rozumni szałem.

* *

Niedawno w „Pionie" czytaliśmy wywiad z Piotrem Choynowskim, który powiedział, że niepodległość Rzeczpospolitej jest dlań źródłem ciągłej radości. To szczyt marzeń, cel tyloletnich utęsknień, owoc pracy i wysileń. Tak — to wszystko prawda. Ale to nowe pokolenie nie zna Polski innej — tylko niepodległą. To nowe pokolenie zżyło się z Polski potęgą i siłą. Rzeczpospolita — to nie bańka mydlana, której tęczowemi barwami lubuje się człowiek, aby tylko jej pięknością wzrok napaść, nim się rozleci — to rzeczywistość. Rzeczywistość najzupełniej realna, wraz z podatkami i Berezą Kartuską, wraz z komornikiem i policją, wraz z nędzą i upośledzeniem mas, z miljonową rzeszą bezrobotnych, z ciemnotą, partyjnictwem, serwilizmem, zuchwalstwem i bezczelnością — i płaszczeniem sie, zaprzańśtwem i uczciwą powszednią pracą. To życie, to jego forma, to jego kształty i — nie bójmyż się słów — i kajdany!

I kiedy ktoś obiecuje stabilizację życia, kiedy ktoś obiecuje zachowanie tego co jest, kiedy ktoś obiecuje ustalenie i zrównoważenie sytuacji na niższym jeszcze poziomie — to ideowo z tem nowem pokoleniem zrywa. Boć to dawniej, kiedyś, dążyło się do Polski wyzwolonej — jak mówił Wojciech Stpiczyński — teraz od niej trzeba iść ku Polsce odrodzonej!

* *

Ekonomizm bankrutuje w sposób straszliwy. Ekonomizm nie wystarcza. Ekonomizm wraz ze swemi pudełkowatemi domami, wraz ze swą maszynową sztuką, sportową poezją, mundurową, czy koszulową ideologją — gnije. Biją go tak absurdalne ideje, jak rasizm, bije go wszystko, co poza cyfrą nikogo nie uszczęśliwiającą ukaże bodaj złudę godności, dumy, honoru jakiejkolwiek zbiorowości. Bije go wszystko, co wydobywa z człowieka bodaj cień altruizmu. Nie ekonomizm, ale nowy ustrój entuzjazmuje masy sowieckie. Potęgą Rzymu Cezarów fascynuje Mussolini tłumy, panowaniem rasy porywa Hitler swych adherentów i każe im nie widzieć nawet hańby stosowanych środków. Przed niemi runęła socjalna demokracja nie z innego powodu, ale dlatego, że wyrzekła się cudu, przeistoczenia, przeobrażenia społeczeństwa mocą nadludzkiego, doraźnego wysiłku. A entuzjazm wiele może nawet w dziedzinie ekonomicznej. Owa marka niemiecka, trzymająca się mocno przy 2% pokrycia — to coś, przed czem warto się zatrzymać.

Nie chcemy za wzór stawiać tak chorobliwego objawu, jak rasizm. Zrodził się on w warunkach bankructwa ideowego. Zrodził się, gdyż czynniki tak zwanego postępu w Niemczech po zdobyciu republiki uznały tę formę rządów za zdobycz, której niewolno wprowadzać do gry. Republika ponad wszystko! Zachowanie republiki to alfa i omega. Ryzykować jej istnienie — to najwyższa zbrodnia. Raczej najgorszy kompromis. Cofać się można, można godzić na wszystko—byle ona trwała.

W tych warunkach republika runęła, a ostatnim filarem, który najdłużej się trzymał, był cesarski feldmarszałek — Hindenburg.

* *

Kiedy Józef Piłsudski wyruszał do walki — cóż stawiał na kartę? Życie własne i życie paru tysięcy tych, co za nim szli. Dziś, gdybyśmy pozwolili sobie na eksperymentowanie — kto wie, czy nie stawialibyśmy na kartę bytu samej Rzeczypospolitej. Czy tak?

Nieprawda!

Kiedy Józef Piłsudski szedł na swoje pierwsze boje—ryzykował wszystko, ryzykował istnienie całości resztek niepodległościowych polskich, ostatniej ostoi naszej państwowości. Z nim było wszytko, co niepodległość umiało unieść do obozu, do rowów strzeleckich, gdy miejsca dla niej na całej obszernej, ziemi naszej nie było. Wszystko to było postawione na kartę.

I za pozwoleniem, ale wszystko to było nieskończenie bardziej wiotkie, niż dziś. Wszystko to było czemś — nieomal nieuchwytnem, istnienie czego nie tylko obcy, ale i swoi podawali w wątpliwość. Dziś — stanowimy caliznę twardą. Co było celem przed dwudziestu laty — jest fundamentem. To, czego rzecznikami było kilka tysięcy — obecnie ma 30 miljonów ludności, ujętej w karby dyscypliny. Wierzymy w Polskę — i dlatego nie boimy się o nią.

I ta Polska pragnie cudu przeobrażenia — odrodzenia. I do niego dążą nowi pracownicy — nowi — młodzi.

Bo oni także pragną tej — jednej wiosny.

A kto nie pragnie drugiej — jeżeli jedną przeżył — niechaj odejdzie na spoczynek.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom, że już najwyższy czas opłacić zaległą prenumeratę „Człowieka w Polsce" za III kwartał, który należy przesłać natychmiast za pośrednictwem P. K. O. na konto naszej administracji Nr. 28399

DLA PRZYSZŁOŚCI

Sytuacja.

Spojrzenie wstecz na tok życia instytucji Opieki Społecznej, na jej walki, zwycięstwa i porażki w roku ubiegłym daje zgoła inny obraz niż za lat dawniej minionych, zarówno ze względu na postęp w tej dziedzinie, jak i na zupełnie zmienione warunki bytowania żywiołu ludzkiego, wśród i dla którego dokonywuje się praca.

Podczas, kiedy w latach powojennych główną troską organów Opieki Społecznej było objęcie nią w zakładach zamkniętych licznych rzesz pozostałych sierot i dzieci zagubionych lub porzuconych, a ku rozwojowi owej zamkniętej opieki zmierzały wszystkie usiłowania czynników decydujących, — o tyle obecnie dla tych, którzy się stykają z potrzebującym pomocy człowiekiem, wydaje się być rzeczą najpilniejszą sprawa dźwignięcia go na wyższy poziom i ocalenia dla kultury.

I oto ta najpilniejsza sprawa, która dla nas, działaczów, wychowawców płonie bijącym w niebo pożarem i krzyczy stugębnym głosem groźby zagłady, wpada w sumienie społeczne niby w głuszę, roztapia się w płytkich falach troski, obliczonej na krótką metę, tak jakby dawny przykład z prawej, wschodniej i świeże wstrząsy z zachodniej strony naszego Państwa były tylko echem dawno minionej grozy.

Istotnie, gdy po szóstym roku wysiłków na tem polu zastanowić się wypada nad warunkami pracy opieki otwartej, zdumiewa przedziwnie naiwna wiara społeczeństwa w bohaterstwo i hart ducha bezrobotnego proletarjusza, który o nadzieję publicznej akcji dożywiania wsparty, wytrzymać ma ciosy nędzy i obojętność na wszystkie gwałtowne potrzeby człowieka — członka społeczności, a choćby człowieka - zwierzęcia.

Ale pocóż mówić o człowieku? Niema go w polu widzenia opinji publicznej. Czynniki gospodarcze, które szukają środków zaradczych na zjawisko bezrobocia, zajęte są zagadnieniami teoretyczno - ekonomicznemi i operują liczbami. Liczba i masa pozwalają się ugniatać i ulepiać stosownie do zgóry obranej koncepcji i powziętych na skutek niej decyzyj, natomiast żywy człowiek i jego sprawa częstokroć się w tej koncepcji nie mieszczą.

Zahaczenie uwagi o liczbę w masie społecznej tych uciążliwych, wciąż jeszcze bez zarobku i wciąż jeszcze cierpiących, a groźnych, z którymi nie wiadomo, co wreszcie zrobić, dobitnie zarysowało się w r. ub. na odcinku wyżywienia i zatrudnienia.

I oto w toku najcięższego, obecnego kryzysu, a więc dla „najmłodszych" bezrobotnych trwającego już od lat 4-ch, zdecydowano wprowadzić w życie, nowy plan, zaradzający klęsce. Padło hasło — zatrudnić jaknajwiększą ilość bezrobotnych — żywić jaknajmniejszą ilość zdemoralizowanych darmoudzielaną pomocą. Szeregi, tysiące ludzi miały stanąć sprężyście, sprawnie i karnie do robót publicznych, i, przepracowawszy każdy mniejwięcej po trzy tygodnie, w permanentnym odpływie, ustąpić miejsca tysiącom innych, którym mimo usiłowań instytucji, późno, w okresie zimowym rozpoczęte dożywianie skąpo musiało być na rodzinę odmierzane, bowiem funduszów na pomoc coraz mniej napływało do kasy Obywatelskiego Komitetu Pom. Społ., — a którym pilno zarobić na życie.

Zderzyły się tutaj długoletni głód, wzbierającą falą z mocnym naciskiem na podjęcie ciężkiego wysiłku fizycznego, podołania robotom publicznym, przynoszącym błogosławieństwo kilku - tygodniowego zarobku z przekleństwem utraty prawa do zaspakajania nadal głodu, do zachowania nieopłaconego w czasie nędzy dachu nad głową, do wszelkiej pozatem pomocy.

I tego zderzenia opinja publiczna nie zauważyła. Przeszła do porządku nad zapoznanym faktem, iż po latach głodu — mimo wysiłków tych, co gorącem sercem i niestrudzoną pracą, pod przewodnictwem sen. Józefa Everta i p. Marji Roszkowskiej pragnęli, dożywiając, zmniejszyć udrękę nędzy — wyczerpały się wszystkie siły fizyczne bezrobotnych, wyschły do dna psychiczne, znikł impuls do ruchu, do czynu, przygasła godność, zmalały potrzeby, rozlała się natomiast tępa bierność, zmieszana pospołu z prymitywną przemyślnością, zmierzającą aby tylko ku wegetacyjnemu wyżyciu.

Nie spojrzano prawdziwemu obliczu nędzy w oczy. Społeczeństwo, zachwycone, nieomal zahipnotyzowane nowem hasłem zatrudnienia, późno już w zimie odczytywało cyfry wydawanych obiadów. Statystyka rejestrowała liczbę zatrudnionych, a człowiek, człowiek, który posiadał tylko dwie wychudzone, osłabłe i odwykłe od wysiłku ręce, a za sobą gromadę dzieci, niewidny nikomu, tępy, lub z szalejącemi nerwami, trwał, wiedząc, że niczem nie zmieni uroku cyfry i nie przebije twardego muru ustalonych datami okresów, gdy wolno mu być głodnym i oczekiwać dożywiania i gdy ta pierwsza potrzeba wraz z całą nędzą ma zniknąć, niby zapłakane i brudne, jak jego dola, szyby tramwajów, które w określonym terminie wiosny, na rozkaz przepisu, konduktor wgłąb odsuwa, mimo iż ciepło jeszcze nie nastało.

Wiosna to bowiem jest tą porą, kiedy ucichnąć trzeba z głodem, kiedy rodzina, usunięta z mieszkania, od wielu nieraz lat opłacanego, dziś z powodu zaległości komornego z niego wyzuta, może koczować po polach, dopóki na słocie nie zachorują jej dzieci, dopóki po stracie nieraz kilkorga, nie odkryje się cudem jakimś miejsca w barakach, gdzie częstokroć zamieszka już tylko matka z dzieckiem, przez męża dawno opuszczona.

Przeszedłszy ciężki okres wiosenny, krótkie jak mgnienie oka lato, które syci mizernym zarobkiem z handlu jarzynami czy kwiatami, matka, czy ojciec rodziny pędzeni z rogu na róg ulicy, kryjąc nielegalny handel w okresie ulgi — bo dzieci na kolonje lub pół-kolonje wysłano, wkracza w szarugę jesienną bez butów i bez odzieży, prowadząc równie obdartą dziatwę do szkoły, która w tym wczesnym okresie jeszcze nie dożywia. Zaledwie przebrnął człowiek do zimy, mocno już dającej się we znaki chłodem, zaledwie, rozdawanym w ciągu tej zimy węglem i ziemniakami czy obiadem zaspokoił, chorą najczęściej, rodzinę, kiedy już dociągnął wiosny, a z nią w czasie szalejącego widowiska masowych kwietniowych eksmisyj, przy-

szła nowa klęska: — niema obiadów zadarmo — trzeba odpracować.

Żeby choć za część pracy dawano zapłatę, za którą możnaby było zakupić dzieciom śniadanie czy wieczerzę, by głodne nie szły spać, żeby pozwolono odrabiać poza krótkiemi dniami przygodnej pracy, nie zaś od zgóry oznaczonej daty, co nieraz pozbawia z ciężkim trudem znalezionego zarobku! Gdyby za zajętego taką dorywczą robotą męża mogła odpracować obiady żona, skoro dzieci już starsze! Gdyby policzono za pracę choć tyle, aby reszta dni wolna była od odrobku, starczyła choć na opłacenie komornego! Gdyby choć ostatni łach odzieży zaoszczędzić roboczym fartuchem; gdyby z tej pracy spokój o chorobę sobie zdobyć, świadczenia Ubezpieczalni Społ., przysługujące najbardziej mizernym zarobnikom, gdyby choć nie trzeba było odpracowywać pierwej, zanim się bony na obiady otrzyma, gdyby ta żywność do wysiłku pracy mogła być dostosowana, nie zaś do utrzymania jeno przy życiu, gdyby...

Obywatelski Komitet Pomocy Społecznej uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby nowe zarządzenie oprzeć na gruncie społecznym, wytworzyć z niego realną dźwignię człowieczej godności— w myśli, że będzie ono zmienione i przystosowane do życia. Niestety to nie nastąpiło. Jednak ci, którzy postawieni zostali w najcięższą moralną rozterkę, te tysiące, które odpracowywać nie mogły choć chciały, ci bezrobotni ocenili starania Instytucji, darząc ją zaufaniem i znosząc w spokoju nową wiosenną klęskę.

W Sekcji Pomocy Matce i Dziecku odbyto tysiące rozmów z podopiecznymi, którzy przychodzili się radzić w tych sprawach. W każdym wypadku tłumaczyliśmy konieczność pracy, jednak stwierdzamy, że dla 90% przeszło brak tych minimalnych udogodnień, o których wspominałam, formalnie uniemożliwiał robotę, nie mówiąc już o ludziach chorych, którzy musieli być zwolnieni z odrobku.

Gdyby Fundusz Pracy w zarządzeniu o odpracowaniu obiadów zechciał był wziąć pod uwagę tryb życia podopiecznych i warunki społeczne materjału ludzkiego, oraz gdyby Sekja P. M. i D. była powiadomiona na szereg miesięcy naprzód, możnaby było przygotować całą akcję i wpłynąć na psychikę bezrobotnych umożliwiając im równocześnie wypełnienie nałożonego obowiązku.

Wydaje się bowiem być rzeczą niesporną, że po latach całych bezrobocia i nędzy, akcja puszczania w ruch robót publicznych może być skutecznie przygotowana tylko przez te instytucje opiekuńcze, które znają element ludzi, jego możliwości i przeszkody, tamujące chęć do pracy.

Tak oto układały się warunki moralne pracy, w ciągłym wirze sprzecznych prądów otuchy i nadziei, idącej z Instytucji i fal zwątpienia, rozpaczy, świadomości, że coraz będzie gorzej, ze strony wyczerpanych podopiecznych.

A stan fizyczny petentów? Nie można już było zajmować się w tym roku tylko zdrowiem ponad wszelki wyraz nędznego dziecka i częściowo zdrowiem matki. Przeprowadzona ankieta przez nasz dział Zdrowia dała wyniki katastrofalne. Zupełne wyczerpanie fizyczne rodziców zmuszało do czujnej troski nie tylko o zachowanie życia, ale o przywrócenie zamierających sił żywicieli rodzin do jakiej takiej pracy.

Jeśli zarejestrujemy fakty:

1) dożywianie, mimo wysiłków i starań Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej nie obejmujące wszystkich pozostających pod opieką, brak zupełny funduszów na obiady dziecięce, krótki okres wzmożonej ilości wydawanych porcyj, wreszcie zarządzenie o odróbce posiłków;

2) istny szał eksmisyj nędzarzy;

3) powszechny rozstrój nerwowy i wyczerpanie fizyczne rodziców, a zupełne wynędznienie dzieci, wskutek długotrwałego niedostatku;

4) rozluźnienie przez nędzę więzów rodzinnych, zły stosunek do dziecka oraz między małżonkami —

— to jasnem się staje ogrom pracy, potrzebnej dla przywrócenia do normalnego stanu człowieka, dla podciągnięcia go do poziomu czynnego członka społeczeństwa, zachowania mu zdrowej psychiki, zdolnej wytwarzać pobudki do czynu, podnieść stopień jego kultury.

Zmiana kierunku działalności.

Prócz pracy jednak i daleko idących wysiłków moralnych i psychicznych, pomoc człowiekowi wymaga pieniędzy. Tych środków w ubiegłym okresie coraz mniej napływało. Przez okrągły rok jedną z najstraszliwszych przeszkód był stały brak funduszów. I, zdawało się, im większe dziedziny obejmowała gwałtowna potrzeba, tem trudniej było o pieniądze w porę. W obliczu strasznego stanu naszych podopiecznych, nazewnątrz w ciągłej niepewności przetrwania bytu naszych placówek i stałym nacisku o skurczenie działalności Sekcja Pomocy Matce i Dziecku mocno przechyliła kierunek działalności ku dokonywaniu prac, polegających li tylko na wysiłku współpracowników, na udzielaniu petentom świadczeń przez szeroko stosowane poradnictwo we wszystkich dziedzinach opieki i praktyczną pomoc, pochodzącą z pracy umysłu personelu, aby podtrzymując człowieka moralnie i społecznie, zastąpić mu ograniczaną z dnia na dzień pomoc materjalną.

Niezależnie od tego, rozejrzawszy się w historji Instytucji, prowadząc jej rozwój, wysnułam wniosek, iż suma zdobytych doświadczeń, w zetknięciu z życiem naszych podopiecznych we wszystkich działach naszej akcji jest tem bogactwem, które stanowić może o łatwiejszem pokonywaniu przeszkód dla zamierzeń opieki społecznej w innych, powstających, lub przeorganizowujących się instytucjach, równocześnie będąc pokaźnym kapitałem argumentów dla torowania jej drogi przy zdobyciu należnego miejsca w szeregu zagadnień najważniejszych doby dzisiejszej. Wykorzystanie zatem zapasu tego, to kardynalny obowiązek w stosunku do społeczeństwa. Uzasadnienie dla zmiany kierunku działalności znajdowałam pozatem w historji rozwoju wszystkich większych instytucyj. Mianowicie: rozmach pracy, zmierzający do zadośćuczynienia gwałtownym potrzebom jaknajwydatniej i w jaknajkrótszym czasie, z zapatrzeniem wyłącznem w stronę praktyczną załatwienia zagadnień, dawał dotąd zawsze narazie wysokie wyniki, które tak, jak szybko wyrosły, rychło się jednak i załamały. Znamy szereg takich

przykładów z dziedziny zarówno opieki zamkniętej, jak i otwartej ratunkowej akcji. Zagadnienie zostało przychwycone, instytucja spełniła rolę pomocy doraźnej i zgasła, nie pozostawiając po sobie nic, co mogłoby stać się podbudową dla przyszłości w tych samych wypadkach, a może jeszcze cięższych, jeszcze trudniejszych.

Natomiast praca, idąca równolegle z życiem, która wydobywa z doświadczeń wnioski dla swego rozwoju na przyszłość — ta jedynie jest w możności rosnąć planowo, z pożytkiem dla żywej ludzkiej sprawy.

Współdziałanie Sekcji Pomocy Matce i Dziecku z pracami teoretycznemi.

Do celów rzutowania na przyszłość na podstawie posiadanych materjałów, trzeba je najprzód usystematyzować, trzeba częstokroć je uzupełnić, ażeby sobie umożliwić orjentację naukową w zagadnieniu. W tym celu podjęliśmy w najgorętszym, jeżeli chodzi o praktyczną działalność okresie, zaproponowaną nam przez Państwową Szkołę Higjeny ankietę „O wpływie bezrobocia na stan odżywiania". Ankieta zatrudniła obok zwykłej pracy codziennie osobiście higjenistki, opiekunki, pod kierunkiem kierowniczek działów Opieki Indywidualnej p. P. Wyszkowskiej i Zdrowia p. H. Freymanowej. Ankieta trwała przez cztery miesiące. Obecnie jest w opracowaniu PSH — wyniki jej podamy w czasopiśmie „Człowiek w Polsce".

Dla celów naukowych badań nad życiem młodocianych, prowadzonych przez Instytut Spraw Społecznych, również Sekcja P. M. i D. przygotowała spis znanych sobie rodzin z trzech swoich terenów, posiadających młodzież w określonym wieku.

Mając na uwadze cele zbliżone do poprzednio wymienionych, mianowicie ulepszenia i utrwalenia organizacyj opieki społecznej, podjęłam współpracę w Komisji, która po jesiennym zjeździe pracowników kulturalno-oświatowych, zwołanym na wniosek Instytutu Spraw Społecznych przez Fundusz Pracy, ustalała wytyczne działalności dla instytucyj tych typów, które odpowiadając, lub przystosowawszy się do opracowanych na komisji tez, miały być ewentualnie popierane materjalnie przez Fundusz Pracy. Do opracowania został włączony cały szereg postulatów odnośnie pracy i opieki społecznej i ustalono kierunek możliwości rozwojowych oraz granice między robotą kulturalno - oświatową a opiekuńczą.

Stosunki z Władzami i z Samorządem.

SPMiD jeszcze raz zetknęła się z Funduszem Pracy, odpowiadając na bardzo szczegółowy kwestjonarjusz. Z odpowiedzi na pytania wynikało, iż instytucja nasza jest tak przystosowana do uprzednio zatwierdzonych tez, iż ma prawo korzystać z przeznaczonej na cele kulturalno - opiekuńcze pomocy. Pozostało to jednak bez żadngo wpływu na nasze fundusze, a dobitnym wyrazem tego stała się w pewnym momencie konieczność przerwania kursów szycia z braku materjałów, z których matki bezrobotne u nas sporządzają odzież dla swoich dzieci. Równie bezowocne było opracowanie odpowiedzi na kwestjonarjusz w sprawie zdrowia bezrobotnych. Wysunięte przez nas przeszkody i potrzeby nie zostały ani usunięte ani uwzględnione, zaś sprawa zdrowia podopiecznych, która jest jedną z głębszych trosk Instytucji, jest tą, która koniecznie potrzebuje życzliwej opieki właściwych czynników decydujących.

Rasumując — brak skutecznej pomocy bezpośredniej sfer miarodajnych dla instytucji, która w myśl państwowych haseł tworzenia, pracuje nad odbudową fizyczną i moralną człowieka, utrudnił w wysokim stopniu uzyskanie wyników. Biorąc w rachubę okres sprawozdawczy, tj. od 1-go kwietnia 1934 r. w bilansie wysiłków o jaknajszersze zainteresowanie nowemi drogami opieki społecznej, notujemy zupełną obojętność nazewątrz oraz stratę specjalnych obiadów dziecięcych, które od lat pięciu były wydawane przez OKPS.

Natomiast bliższe stosunki nawiązały się z samorządem. Wprawdzie i tu stała przed nami na mur zamknięta kasa gminna, której to gminy część obwiązków ustawowych w trzech dużych dzielnicach Warszawy wzięliśmy na siebie, prowadząc opiekę poza bezrobotnymi nad sferą potrzebujących, a ogarniętych nieszczęśliwą nazwą „ubogich miejskich". Tu jednak zainteresowanie było znacznie większe. Zadzierzgnięte przy końcu okresu poprzedzającego rok sprawozdawczy węzły przez powierzenie Sekcji PMiD Działowi Opieki Prawniczej sprawy alimentacji dzieci, przyjmowanych do Domu Wychowawczego im. Ks. Beduena i przeprowadzone przez Kierownika Naszej Poradni Prawniczej procesy, oraz interwencje rodzinne naszej opiekunki, nawiązały bliższe nici porozumienia z Miastem. Prócz tego wzajemne stosunki podtrzymywane były z Magistrackim Wydziałem Opieki i Zdrowia w dziedzinie uzyskiwania stamtąd miejsc w schroniskach dla bezdomnych, pomocy dla ciężko chorych, wymagających leczenia zakładowego, przydzielania zapomóg mieszkaniowych, czy też na wyżywienie dla naszych podopiecznych.

Należy podkreślić, że nie było wypadku, iżby nasze umotywowane zwrócenie się do Wydziału XVII-go, czy skierowanie kogoś po właściwe świadczenia pozostało bez skutku. Pod tym względem notujemy ogromną i korzystną różnicę w porównaniu do stosunków z przed paru lat.

Prace szkoleniowe Sekcji Pomocy Matce i Dziecku.

Owocem tego zrozumienia było wzięcie udziału przez nas w wykładach na kursie dla wywiadowców Miejskich stacyj Op. Społ. oraz podjęcie przez Sekcję PMiD. praktycznego przeszkolenia 36 wywiadowców w naszym dziale Opieki Indywidualnej, które zostało uskutecznione już po skończeniu roku sprawozdawczego i jako ściśle z planem prac owego okresu związane, zaszeregowane jest w niniejszem sprawozdaniu. Szkolenie pozwoliło nam poznać materjał pracowników Magistratu, warunki i trudności ich pracy i postawić sobie przed oczy konkretny plan organizacji Opieki otwartej Samorządu Stolicy. Wypełnienie podjętego zobowiązania polegało na przeprowadzeniu z poszczególnymi pracownikami łącznie 416 odwiedzin domowych, rozpatrzeniu i omówieniu z nimi przez opiekunki, z kierowniczką działu Opieki Indywidualnej na czele, relacyj z ich wywiadów, oraz przedyskutowanie szeregu ważnych zagadnień

opieki społecznej przez Kierownika Działu Opieki Prawniczej ze szkolącymi się. Następnie poddano bardzo skrupulatnej analizie pracę i stosunek do omawianej kwestji elewów, sporządzając 36 protokułów oceny, które służyć mogą wydziałowi XVII Zarządu Miasta jako pewnego rodzaju podstawa w doborze pracowników na stanowiska dziś zajmowane przez t. zw. wywiadowców.

Mówiąc o szkoleniu trzeba uzupełnić to notatką o pracy naszych praktykantów. Mieliśmy w tym roku 10 zgłoszeń, z tych 5 ze Studjum Pracy Społeczno - Oświatowej. Z pośród zgłoszonych, dwie panie odbyły praktykę częściami przez szereg miesięcy, jedna przerwała ją z powodu choroby, jedna dla posady, ostatnia nie rozpoczęła jej, poprzestawszy na wstępnych wyjaśnieniach. Trzy praktykantki przybyły do nas ze Szkoły Nauk Politycznych, z Wyższej Szkoły Handlowej i Instytutu Spraw Społecznych. Wszystkie trzy przeszły praktykę niezwykle skrupulatnie, zapoznając się ze wszystkiemi działami pracy. Dwie z nich przygotowały sobie materjał do prac dyplomowych na tematy: Zagadnienie mieszkaniowe i Stan rodzin bezrobotnych na Ochocie, trzecia zaś do decyzji odnośnie dalszych studjów. Jedną praktykantkę przysłała Instytucja Społeczna dla zapoznania się z metodami pracy i wprowadzenia ich, o ile możności, na własnym terenie, tj. w „Caritasie". Jedna osoba zgłosiła się sama, w kilka lat po odbyciu studjów, dla wejścia z powrotem w szranki pracy społecznej. Pozatem Ministerstwo Opieki Społecznej skierowało do naszej świetlicy Wolskiej 10 osób z Kursu świetlicowgo na hospitację.

Praktyki staraliśmy się przystosować do konieczności szkoleniowych praktykanta, jednak trzeba zaznaczyć, że kilka z pośród zgłoszonych osób w toku robót szkoleniowych wypełniło wzorowo szereg prac dodatkowych dla Instytucji.

Nie pierwszy to rok wejścia naszego na tory praktycznego przysposobienia kandydatów . Wstępując w okres następny, w którym nie rezygnujemy z tej roli, pragnę zaznaczyć, że praktyka, rozpoczęta z niewłaściwem nastawieniem może przynieść szkody zarówno praktykantowi, jak i instytucji. I dlatego to warto odnośnie Sekcji PMiD podkreślić, iż praktyka pożyteczna dla ucznia i nieszkodliwa, a może w pewnych wypadkach przydatna dla nas, może być tylko wtedy, gdy zachowa się pewne warunki, któremi są:

1) Zobowiązanie się do przejścia praktycznie prac wszystkich działów, zaniechawszy hospitacji w poszczególnych działach, tylko bowiem to ostatnie, dając powierzchowne i niepełne wrażenie z jednej działalności, niezrozumiałej bez poznania innych, jest częstokroć powodem wysnuwania zupełnie błędnych wniosków.

2) Systematyczność i ciągłość, podjętej praktyki.

3) przestrzeganie jej planu, oraz dyskusyj zarówno z kierownikami działów, jak i kierowniczką Sekcji.

Instytucje, którym na praktyce zależy, winne brać pod uwagę, iż z wysiłkiem, jaki podejmuje Sekcja PMiD. przy zatrudnianiu elewa stosownie do jego potrzeb szkolenia należy się bezwarunkowo liczyć przy ocenie zdolności praktykanta do przyszłej jego pracy.

Propaganda.

Drogi propagandy naszej działalności szły przedewszystkiem w kierunku zaznajomienia z naszemi ideami sfer społecznych poza stolicą. Tu, w Warszawie przyjęliśmy w tym roku tylko trzy wycieczki: Kursu pracowników świetlicowych, Oddziału Świetlicowego Związku Harcerstwa Polskiego i Szkoły pielęgniarek. Odwiedzili nasze ośrodki również trzykrotnie goście zagraniczni w osobach pp. Morsier z Genewy i Mallet z Paryża.

To zgłoszenia do nas z zewnątrz. My ze swej strony uczyniliśmy wypad na prowincję, skierowując prof. Michała Orzęckiego do Lublina, Lwowa, Gdyni, Krakowa i Łodzi, z odczytami o nowych drogach otwartej Opieki Społ. Celem odczytów było spopularyzowanie w szerokich kołach działaczy społecznych nowych metod pracy i ewentualne ofiarowanie miejscowym czynnikom pomocy przy organizacji placówek podobnych do naszej, względnie, mających być prowadzonemi w formie agend Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej, co niezależnie od utrwalenia naszej idei, umacniałoby podstawy rozwojowe Instytucji. Jak tego rodzaju propaganda była potrzebna, dowodzi nietyle miłe przyjęcie, jakiego doznał nasz prelegent, oraz listy z podziękowaniami, ile zdumiewający fakt, łatwo zaobserwowany podczas dyskusyj, głębokiej niewiedzy skądinąd bardzo poważnych działaczy społecznych w dziedzinie pracy i opieki społecznej, otwartej o charakterze pomocy indywidualnej i dla celu wychowania człowieka, przez pociągnięcie go do współdziałania we własnem wydźwignięciu. Takie założenia były tam nieznane. Dla szeregu ideowych pracowników społecznych zapoznanie się z nimi stało się impulsem do nowych gruntownych przemyśleń zagadnienia.

Jesienią roku sprawozdawczego podjęliśmy stałą kampanję prasową przez umieszczanie artykułów w dwutygodniku „Człowiek w Polsce", którego całe nastawienie, we wszystkich innych artykułach, służy idei wychowania i dźwignięcia człowieka, problematu w wirze zagadnień gospodarczych dotąd zupełnie zapoznawanego.

Stałe zaznajamianie opinji publicznej z postępem w tej dziedzinie jest z jednej strony sprawdzaniem słuszności naszych założeń przez przepuszczanie ich przez filtr publicznej dyskusji, z drugiej — niezbędną stała się dla naszej Instytucji pomoc w wysiłkach do utrzymania placówek naszych przez propagandę nowych idej opieki społecznej we właściwych kołach wykształconej inteligencji.

Niezależnie od „Człowieka w Polsce" pamiętali o Sekcji Pomocy Matce i Dziecku zarówno Express i Kurjer Czerwony, jak i Kurjer Warszawski, a kilkakrotnie inne pisma, z których wymienić należy wychodzące w Genewie Nouvells de l'Union Internationale de secour aux enfants.

W ten sposób rozpoczęliśmy realizację programu, który obok działalności praktycznej pomocy został przedstawiony ubiegłego roku Ministerstwu Opieki Społecznej i władzom OKPS. Program ten posiada głębokie uzasadnienie w tendencjach

Sekcji PMiD do ugruntowania zarówno idei, jak i metod pracy dla przyszłości. Wymieniał on zamierzenia.

1) Współpracy w zadaniach naukowych (przeprowadzenie ankiet.

2) szkolenia praktycznego przyszłych pracowników na niwie op. społ.

3) Propagandy w słowie i w piśmie idei dźwignięcia człowieka.

Zarząd.

A teraz ludzie. A więc dwie grupy: pierwsza to ci, którzy nazwiskiem swem podtrzymują opinję Sekcji PMiD., a częstokroć czynnie, z wielkim nakładem trudu walczą o jej byt. To Prezes OKPS Senator J. L. Evert, to przewodnicząca Sekcji Dożywiania p. Marja Roszkowska, to Sen. Dr. Michał Wyrostek, Przewodniczący Komisji Budżetowej, to Przewodniczący Sekcji Pomocy Matce i Dziecku i szereg członków Zarządu. Odwadze i dalekiemu spojrzeniu w przyszłość Prezesa zawdzięczamy jeszcze jeden rok z pośród upłynionych szeregu lat trwania naszej placówki; podziwu godnemu zapałowi p. Marji Roszkowskiej szereg świadczeń dla dzieci, a między innemi możliwość zrealizowania akcji wakacyjnej dla 3.000 dziatwy; P. Senatorowi Wyrostkowi, dzięki głębokiemu zrozumieniu sprawy — rzecz dla spokojnej pracy poważną, ustabilizowanie całorocznego budżetu. Cieszyliśmy sie również życzliwością całego Zarządu i, w najtrudniejszych warunkach finansowych pamięcią Dyr. Dury o naszych potrzebach.

Przy końcu trzeciego kwartału z powodu choroby i konieczności dłuższej kuracji ustąpiła Przewodnicząca Sekcji PMiD. p. prof. Helena Radlińska. Odeszło jej czcigodne nazwisko — pozostał jednak cały rozpęd do poczynań społecznych, jaki zdołała wszczepić personelowi, którego znaczna część — to byli jej uczniowie, i zostało może coś więcej jeszcze, ów duch subtelności, który w pracy nad grubą i ciężką tkaniną środowiska, wśród brutalnych zjawisk życia i jego nieszczęść, z jakiemi w robocie się spotykamy, potrafi przetkać materjał złocistą nicią poezji.

Przewodnictwo Sekcji PMiD. Objął Gen. Dr. Stanisław Rouppert. Jego bliższe bezpośrednie zetknięcie z Sekcją odrazu dało nam się odczuć, jako ulga w niesieniu ciężaru odpowiedzialności za przyszłość naszej placówki, na której sterze leży odtąd mocna i zdecydowana ręka.

Współpracownicy.

Druga grupa — to nasz zespół. W zeszłorocznem sprawozdaniu pisałam już o przybyciu na początku roku nowych ośmiu współpracowników. Liczba wszystkich przez rok się nie zmieniła, choć zagadnienia wzrosły i dziś stoimy wobec postulatu zwiększenia ilości opiekunek, uważając komplety w innych działach pracy za wykorzystane wprawdzie do ostateczności, ale narazie wystarczające. Pozatem z dodatkowych pracowników, jeden dorywczo pracował przez cały rok, trzy osoby przez kilka miesięcy. Przybytek ten pozwolił na ulepszenie organizacji i nieco znormalizował czas pracy, w ubiegłych latach dosłownie przez wszystkich o wiele godzin stale przekraczany. Pozatem odbiło się to na świadczeniach, które zwiększyły się wydatnie, co uwidacznia załączona tabliczka porównawcza.

Porównanie działalności w roku 1932/33 i 1933/34.

Dział Zdrowia.

	1932/33	1933/34
Porad lekarskich	6.492	14.626
Porad higjenicznych	4.626	10.076
Wizyt w domach	131	308
Zabiegów	818	2.113
Skierowań na leczenie	952	2.169
Spraw załatwionych w dziale na miejscu	1.063	nie notow.
Wydano recept	2.256	2.772
Wydano lekarstw	5.696	17.793

Dział Opieki Prawniczej.

	1932/33	1933/34
Porad	4.619	6.286
Podań	1.082	1.571
Obron sądowych	631	982
Przeglądań akt	940	1.737
Odwiedzin domowych dla spraw sądowych	955	832
Świadczeń w sądzie opiekunek	353	300
Interwencyj u gospodarzy	—	344

Działalność ośrodków i opiekuńcza.

	1932/33	1933/34
Odwiedzin domowych	2.059	3.079
Interwencyj różnych	406	433
Remontów i porządków u rodzin	163	847
Rozmów i porad indywidualn.	29.419	32.577
Pomoc bezdomnym rodzinom	—	375

Wakacje dzieci oraz żłobki i przedszkola.

	1932/33	1933/34
Żłobki i przedszkola miesięcznie dzieci	409	568
Dzieci wysłanych na kolonje	114	250
Dzieci wysłanych na półkolonje	1.114	1.251
Dzieci wysłanych na wieś	585	732

Dział Wychowania.

	1932/33	1933/34
Dni pracy w świetlicach dla dzieci	457	614
Dzieciodni	32.875	44.904
Przeciętnie dzieci	207	221
Dni pracy w warsztatach szczotkarskich	148	70
Uczni i uczennic w szkołach zawodowych za opłatą Komitetu	33	34
Pogadanek dla rodziców	301	252
Porad wychowawczych	—	1.982
Dni pracy na kursach szycia	208	260
Wykonano sztuk odzieży	2.834	3.561
Dni gotowania	—	17
Uczennic	—	63

Reasumując rezultaty cyfr w dziedzinie świadczeń wynikających z pracy umysłu ludzkiego, zaznaczamy bardzo wydatny ich wzrost w dziale Zdrowia, w dziale Opieki Prawniczej, i nieco mniejszy, ale też dość znaczny, w pracy Ośrodków i opiekuńczej. Przechodząc do Działu Wychowania, pomoc dodatkowych pracowniczek pozwoliła świetliczankom na pogłębienie metod wycho-

wawczych i zwiększenie frekwencji. Na kursach szycia usprawniono tak działalność, że podniosła się o przeszło 1000 ilość wykonanych sztuk odzieży.

W dziale Pomocy Materjalnej przeprowadzono dokładną całoroczną kontrolę, zakończoną protokułami i unormowano technikę księgowania.

Pogłębienie roboty, planowe oddziaływanie na naszych podopiecznych w każdym dziale—oto tegoroczne rezultaty zwiększonego personelu, który z niesłabnącym zapałem oddawał swój trud, myśli i dążenia, będącego dla naszego zespołu większości osią osobistego życia — istnieniu Ośrodków Opieki.

Mocnym czynnikiem scalającym stały się w tym roku wieczorne zebrania środowe, na których pod przewodnictwem prof. Orzęckiego przepracowano szereg kwestyj bezpośrednio lub ubocznie związanych z zagadnieniami naszej ideologji i metod. Były one zarówno moralnem, jak i umysłowem uzupełnieniem moich rozmów z kierownikami działów, noszących z kolei charakter organizacyjno - społeczny.

W toku mojej sześcioletniej na jednem stanowisku roboty, coraz mocniej przekonywuję się, że staranny dobór ludzi i zgranie ich na terenie stale zahaczających o siebie doświadczeń, stanowi cenny dla Instytucji element.

Naruszenie spoistości przez nieusprawiedliwione ujemną pracą, a rok rocznie zamierzane redukcje, mające być wynikiem oszczędnościowego kurczenia akcji, szkodzić może podwójnie. Najpierw przez rozbicie zespołu, potem zaś w razie powrotu do normalnej albo zwiększonej działalności, narażając instytucję na niemożność szybkiego doboru wyszkolonego i społecznie i technicznie materjału ludzkiego. Dlatego to tak ważką staje się sprawa umożliwienia ze strony Czynników Decydujących postawienia na mocnym fundamencie napływu funduszów do OKPS, aby, między innemi szkodami, wynikającemi z ich braku, nie być zmuszonym do chwytania się, trzeci już rok z rzędu stosowanej metody wymawiań i angażowań, które w ciągu sześciu miesięcy w roku trzymają pracownika opieki społecznej, a więc pracującego w warunkach dużego napięcia nerwowego — w ciągłej niepewności o jutro i przez ten okres czterokrotnie oczekującego dymisji. Jak podrywa to spokój pracy i jak odbija się na zdrowiu i psychice ludzi, ile sił i bohaterstwa kosztuje ich zwalczanie w sobie samych, dla dobra pracy, przygnębiającego nastroju, wiedzieć może tylko kierownik, znający swój zespół na wylot.

Fundusze.

Nie jest rzeczą kierownika społecznego konstruowanie, a więc i zdawanie sprawy z prac, mających na celu zdobycie funduszów. Wszakże te rzeczy, ocierając się o moją działalność społeczną, albo są błogosławioną ziemią, na której można obrabiać i udoskonalać plony, albo stają się źródłem wewnętrznego niedomagania i zarodkiem dalszej choroby instytucji. Drugi wypadek następuje nie tylko z powodu braku pieniędzy, ale także, i to w sposób bardzo mocny, przez wpływanie funduszów w porze niewłaściwej, spóźnionej i zahamowywanie go w okresie największej aktywności danego, lub szeregu działów. Opieka Społeczna Ośrodkowa nie znosi przypadkowego kurczenia i rozszerzania środków. Budżet jej planuje się stosownie do różnolitych jej prac w skali rocznej, gdzie z logiki pracy wynika konieczność zasilenia instytucji pieniędzmi w tym a nie innych miesiącach, do nich należą przedewszystkiem 1-y i 3-i kwartały roku budżetowego. Wzmożenie zaś wpływów notujemy od szeregu lat w 4-ym kwartale. Stwarza to ustawiczną walkę z przeszkodami na zewnątrz, zużytkowując masę energji na łatanie i sztukowanie, miast na rzeczową robotę.

Sekcja PMiD jest działem w OKPS par excellence wydatkującym. Czyniliśmy próby w dziedzinie przysparzania dochodów. Ta sprawa jednak wymaga specjalizacji w jednym kierunku i rozwój jej w łonie tej Sekcji byłby dobitnym uszczerbkiem dla społecznej działalności Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Dochody zatem Sekcji PMiD, wpływające bezpośrednio, ograniczały się tylko do trochy poszczególnych składek i ofiar w naturze dla dzieci od naszych Przyjaciół, którym na tem miejscu jeszcze raz dziękujemy serdecznie, zwłaszcza w okresach świątecznych; do opłat miesięcznych 1500 rodzin podopiecznych, niedociągających do 1.000 zł. miesięcznie; wreszcie do kilku złotych od kobiet poza petentkami w poradni ginekologicznej, w końcu do wpływów działu Opieki Prawniczej.

Pozatem jednorazowo otrzymaliśmy zwrot kosztów za przeprowadzenie ankiety dla Państwowej Szkoły Higjeny.

Rozwinięcie wpływów poradni ginekologicznej nie udało się ze względu na brak miejsca w naszych trzech ośrodkach na codzienne, przynajmniej pół-dniowe przyjęcia. Dział Opieki Prawniczej miał nieco wpływów od osób postronnych za sprawy. Zwiększeniu ich stał na przeszkodzie wzgląd na autorytet OKPS, w trosce o który nie mogliśmy przyjmować szeregu spraw. Natomiast, jak to szczegółowo wyjaśniono w sprawozdaniu Działu Opieki Prawniczej, zorganizowano tam i wyrobiono płatną przez Magistrat pomoc prawniczą w dziedzinie alimentacji dzieci nieślubnych matek, skierowywanych przez Dom Wychowawczy im. Ks. Boduena. Spraw wytoczonych i w toku jest bardzo wiele, ukończonych ze względu na powolną w tych wypadkach procedurę, zaledwie 15. Zwrócono zaś nam pieniądze dopiero za połowę.

Potrzeby i braki.

A potrzeby są wielkie. Ile ich jeszcze nie jest zaspokojonych — dowodzą wybitnie zmniejszone cyfry rozdawnictwa ubrań, paczek, obiadów.

Braki te sztukował Dział Zdrowia znacznie zwiększonem udzielaniem leków, a Sekcja dożywiania OKPS mocno wyciągniętą w górę cyfrą litrów przydzielongo SPMiD mleka. Oto poniżej tabliczka porównawcza.

Dział Pomocy Materjalnej:

	1932/33	1933/34
Paczek z suchą żywnością	8.417	4.940
Litrów mleka	51.002	90.857
Wydano ubrań	7.964	6.071
Wydano par obuwia	1.618	810
Różnych sztuk	3.310	1.618
Szczotek sztuk	podane razem z różn.	1.345
Mydła klg.	"	450
Zelówek		144
Skrzyń do kartofli		19

W Dziale Wychowania w dziedzinie kosztów materjałowych na świadczenia i różnych potrzeb-

nych opłat za dzieci panował ustawiczny brak. Położył się on wpoprzek realizacji wszystkich zeszłorocznych zamierzeń i nie pozwolił na rozwinięcie, za wyjątkiem świetlic, już prowadzonych prac z wielką krzywdą dla sprawy wychowania.

Zobrazowawszy to pokrótce, pozwalam sobie zaapelować zarówno do Wysokich Władz, jak i Społeczeństwa o wprowadzenie zwyczaju zasilania akcji opiekuńczo-społecznej, nie tylko w zimie, ale natomiast w imię konsekwentnie rozwijanej pracy dla przyszłości, o popieranie jej równomierne przez rok cały, co umożliwi zwielokrotnienie rezultatów nie jeno w cyfrach, ale w mocy ducha ludzi, którym podajemy rękę i z których każdy może być przy stworzeniu mu minimalnej szansy życiowej — pełnym wartości dla kultury polskiej, miast przyczyniać się do jej zagłady.

Marja Uziemblo
Kierowniczka Sekcji Pomocy Matce i Dziecku Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej.

Czy to oszustwo?

Niejednokrotnie zwracano uwagę, że Hitler w swoich wystąpieniach nie wiele poświęcał uwagi sąsiadom. Prawda, opowiadał on wiele o konieczności posiadania przez naród niemiecki obszarów do ekspansji, ale obszary te umieszczał bardzo daleko. Miały je stanowić terytorja rosyjskie, czy ukraińskie, o których obecny kanclerz i wódz Niemiec prawdopodobnie miał bardzo niejasne pojęcie. Prawdopodobnie wyobrażał je sobie nakształt dzikich pól zarówno bezgranicznych, jak i bezpańskich. W ten sposób wyobraźnia jego zwolenników przeskoczyła poprostu sprawę Śląska, Pomorza, Alzacji i Lotaryngji — bo cóż to wszystko znaczy wobec nieskończonych obszarów zadnieprzańskich, zawołżańskich, aż hen poza Ob, Jenisiej i jakiś zupełnie mityczny już Bajkał, nad którym można sobie urządzać rendez - vous z Japończykami?

I tak dostało marzenie nacjonalistów niemieckich miraż, a apetyt kilka dziesiątków tysięcy Żydów do schrupania. A pożeranie to Żydów odbyło się z takim hałasem, z takim wrzaskiem, że wszystko inne znikło. A po znarkotyzowaniu nacjonalizmu wszystko, całą siłę państwa zwróciło się ku przeobrażeniom wewnętrznym.

Nigdy Niemcy nie były tak „pokojowe", jak w chwili obecnej. Nie pragną żadnych rewindykacyj. Chcą tylko, jak oświadcza już jako głowa Rzeszy p. Hitler, żeby nie naruszano ich dzisiejszych granic. Te dzisiejsze granice je zupełnie zadawalniają. Niczego więcej nie potrzebują ani na wschodzie, ani na zachodzie, ani na innych kontynentach. Nie potrzebują kolonij, bo te są dla nich poprostu za drogie. Austrja niech robi co chce, a nawet gdyby chciała się połączyć z Rzeszą — to i tak sprawa tego połączenia nie jest aktualna.

Coprawda nigdy jeszcze bodaj że żadne państwo na świecie nie było tak gruntownie odosobnione, jak właśnie Rzesza niemiecka dzisiaj. Zamach wiedeński, jedyny w swoim rodzaju pod względem... chamstwa, ukazał Italji całą powagę sytuacji i spowodował ją do skoncentrowania wojsk na granicy tyrolskiej. Rzesza niemiecka musiała to połknąć bez zmrożenia powiek, bez najlżejszego wykrzywienia się, choć było to jawną manifestacją tego, że jej prawa do mieszania się w sprawy austrjackie są mniejsze, niż — Rzymskie. A przecie jednocześnie właśnie mała Litwa poprotu tępi irredentę niemiecką w Kłajpedzie, tępi nie oglądając się na żadne umowy, żadne „klauzule", tępi wśród głosów wyraźnej aprobaty ze strony tych, którzy za czasów Stresemanna nie omieszkaliby wystąpić z „demarche" w obronie istniejących paktów, z ostrzeżeniem przed drażnieniem Niemiec. Gdańsk, pozostawiony sam sobie, udziela znacznych ustępstw Polsce i rozszerza uprawnienia nasze w dziedzinie celnej i obrotu towarowego. Nieomal rozpaczliwym głosem woła w tej sytuacji p. Hitler o Saarę, ów jedyny punkt, na którym spodziewa się sukcesu. Już niema mowy o oddaniu go bez plebiscytu. Niech będzie plebiscyt — niech będzie wszystko co chce, byle dostać ten skrawek ziemi, by osiągnąć choć jeden triumf.

Tak jest — w chwili, gdy Hitler osiągnął szczyt władzy, gdy już wieści poczęły chodzić, że ma ustroić swą skroń koroną cesarza Niemców — w tej właśnie chwili te Niemcy znalazły się na samem dnie. Wygrały swoje atuty na zewnątrz do ostatniego, gdyż z całą siłą się zbrojąc, stały się dla świata mniej groźne niż kiedykolwiek, a po odmówieniu płacenia wszystkiego — już niczem, żadnemi zyskami materjalnemi nikogo nie mogą szachować. Ich głosy pokojowe są zupełnie szczere, gdyż dyktuje je nieodparta konieczność — konieczność polityczna, konieczność gospodarcza — gdyż do wojny potrzebne są pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze i to pieniądze o walorze międzynarodowym — konieczność wreszcie wewnętrzna dzisiejszego ustroju. Wszak rasiści są wszystkiem w pokoju, gdy chodzi o wystrzeliwanie prawdziwych czy domniemanych nieprzyjaciół i spiskowców, ale w razie burzy wojennej głos decydujący zostanie przy generałach.

Nacjonalizm niemiecki doszedł do absurdu i — przekrzyczał sam siebie. Jak w mowie Hitlera ryk przygłusza sens słów — tak hasła zgłuszyły i stłamsiły program. W dwadzieścia lat po wojnie Niemcy istotnie przegrały ją zupełnie i z kretesem, przegrały ostatecznie i niepowrotnie — przegrały pokój ostatecznie i znalazły się w zupełnem i beznadziejnem odosobnieniu. I wykszusić przyznanie się do tego los kazał najbardziej bojowemu z nacjonalistów niemieckich — Adolfowi Hitlerowi.

Ale że wykrztusił to pod przymusem życia, choć nikt wobec niego szabelką nie brząkał — więc świat zapewnienia te przyjął z obojętnością zupełną — w milczeniu, ze wzruszeniem ramion. To co w ustach każdego z poprzedników jego byłoby rewelacją, z tej strony budzi tylko niesmak — jako rzecz — niepotrzebna.

I ci, którzy zachwycają się Hitlerem i jego „siłą" i jego „wolą" niech przyjrzą się, do jakiego upadku politycznego ta „siła" doprowadziła. Bo nacjonalizm — podcina korzenie potęgi własnego społeczeństwa. Tak było i tak jest. I taka jest nauka moralna dla nas. Rozwielmożniony nacjonalizm, stając się groźnym dla innych — grzebie sam siebie. Jeżeli kryterja moralne zostają zatrzymane na interesie własnej tylko zbiorowości i dalej nie sięgają — to ta zbiorowość staje się zakałą wśród innych narodów.

Są wartości wyższe. Istnieją imponderabilja nie tylko dla ludzi, ale i dla państw i dla narodów.

Zdarzenia i uwagi

GDZIE KRES?

Niepodobna ustalić granic szaleństwa masowego. Nastrój tłumu pcha człowieka coraz dalej aż w otchłań — zupełnego bezsensu. Obłęd rasizmu, mamy wrażenie pod tym względem „przoduje" i jeszcze nie może znaleźć kresu. Po „odżydzeniu" chrześćjaństwa, przez „wywód", że św. Józef był pochodzenia aryjskiego i całym szeregu tego rodzaju pomysłów zjawiają się plany.

Jeden z nich podaje dr. Horsleben. Proponuje ten pan mianowicie w imię ulepszenia rasy odnowienie zasady „Jus primae noctis". Tylko obecnie ma owo uprawnienie przysługiwać władzy państwowej, która wykonanie go przekazywać będzie wybranym nordyjczykom. Znalazło się i uzasadnienie — „naukowe":

„Natura kobiety, dowodzi p. Horsleben, kształtuje się pod wpływem tego, komu oddaje ona dziewictwo. Człowiek ten wywiera decydujący wpływ na przyszłe jej dzieci. W tem tkwi uzasadnienie dawnego obyczaju, zwanego „jus primae noctis" wedle którego panna młoda ofiarowywała noc poślubną panu feudalnemu lub kapłanowi. Ulepszało to rasę ludności, którą uszlachetniała sfera panująca".

Teoretyk rasizmu pragnie wrócić do dawnych czasów. Przypominamy, że „Jus primae noctis" już w jedenastem stuleciu zostało w Anglji ograniczone przez nadanie ludności prawa wykupywania się. W Niemczech trwało ono jeszcze bardzo długo. W rachunkach klasztoru w Adelbergu mamy jeszcze rachunki wykupu w drugiej połowie XV w. według stawki—bardzo wysokiej, bo nowożeniec musiał złożyć bryłę soli, a panna młoda pewną sumę pieniędzy oraz szereg przedmiotów, jak patelnię takiej wielkości, żeby na niej siąść mogła, osełki masła „wielkości swoich pośladków" itd. Z wysokości wykupu możemy sądzić, że nie każda młoda para mogła się uwolnić od swoich zobowiązań na rzecz klasztoru. W Bawarji istniały opłaty t. zw. „dziewicze" lub „fartuszkowe" jeszcze w XVIII wieku. I oto w półtora stulecia po usunięciu ostatnich śladów tego niesłychanego pohańbienia człowieka — znajduje się obłąkaniec który usiłuje ożywić „tradycje przeszłości". I znajduje w pewnych kołach poklask. Nikt nie zaproponował oddanie go psychjatrom do zbadania.

Podajemy to bynajmniej nie ze względu na pikanterję przedmiotu. Wskazujemy na przykład bardzo ciekawy i bardzo groźny. Masowe szaleństwo niema granic. Trzeba na nie wcześnie nałożyć kaganiec. Trzeba zawczasu środków otrzeźwiających. Trzeba wcześnie rozpocząć terapję. Niech pamiętają o tem ci, którzy jeszcze w odmęty fanatyzmu nie popadli.

O MEDICE!...

Pan premjer Kozłowski w swojej mowie programowej podniósł bardzo ciężki zarzut względem przemysłu zwłaszcza skartelizowanego. Obniżki cen trzeba było na nim dopiero wymuszać. Następowały one z dużem opóźnieniem. Tak jest. Z jeszcze większem jednak opóźnieniem następowały obniżki... taryf kolejowych. A o cenach wyrobów monopolowych nawet sam p. Premjer nie wspomniał. I jakkolwiek stwierdził, że obniżki kolejowe w rezultacie zwiększyły obroty i wpływy—jakoś nie wyciągnął stąd wniosku do rozpowszechnienia towarów, sprzedawanych przez Rząd. Skutek jest opłakany. Przedewszystkiem fatalny przykład dla całego życia gospodarczego, jak można niedostosować się do konieczności gospodarczych. Następnie wrażenie nieszczerości. A dalej — obchodzenie praw powszechne przez ogół obywateli. Większość ich obecnie posługuje się krzesiwami, zapalniczkami i poprostu bojkotuje zapałki. Wysoka cena tego artykułu sprawia, że przemycana zapalniczka amortyzuje się w ciągu niespełna miesiąca. Ilość potajemnych gorzelni rośnie, co gorzej — rośnie coraz wydatniej ilość wypadków zatrucia denaturatem. Rośnie ilość tytoniu własnej produkcji (tak, jak na wsi wywar z buraków cukrowych coraz powszechniej zastępuje cukier). Tego wszystkiego ludzie zatopieni w cyfrach nie widzą. Mamy nadzieję jednak, że ujrzy to p. premjer Kozłowski, który tyle odwagi wykazał w ocenie innych odcinków naszego życia. Ujrzy — i nareszcie przełamie sabotaż cen, jaki uprawiają poczta i monopole.

Całe społeczeństwo powitałoby tego rodzaju akcję z najwyższem zadowoleniem.

DOBRY OBJAW

Zapowiedź p. Premjera, że nasza instytucja emisyjna czeka na dobre weksle kupieckie znalazła potwierdzenie w powiększeniu się emisji banknotów o 28 miljonów. Wraz z innymi operacjami doprowadziło to do zmniejszenia absurdalnie wysokiego pokrycia złotem kursujących biletów, które jeszcze przekracza o 18 proc. normę ustawową. Mamy nadzieję, że obniżanie tego pokrycia nie zatrzyma się na tem. Ostatecznie statut Banku Polskiego przecież dla jakichś celów został ułożony i norma została również wzięta chyba nie z powietrza. Jeżeli się istotnie wierzy w polepszenie konjunktury, jak to twierdzą wszystkie źródła oficjalne, to trzeba z tego wyciągnąć konsekwencję i wyjść jej naprzeciw. Jeżeli bilans Banku Polskiego za dekadę trzecią zeszłego miesiąca nie jest czemś przypadkowem, to wskazywałby on na to, iż istotnie poczynamy wychodzić z okresu zaostrzonej deflacji, którą uważamy za zjawisko mocno pogarszające dzisiejszą sytuację.

Powiększenie obiegu biletów bankowych — to oczywiście nie wszystko, ale krok naprzód, który powitać należy z zadowoleniem.

SPOŁECZEŃSTWO DAĆ MUSI...

Jeżeli musi — to daje. Tylko — trzeba przypomnieć że bynajmniej nie całe społeczeństwo równomiernie. Już na przykładzie Pożyczki Narodowej wykazaliśmy, w swoim czasie, że daje świat pracy — daje najwięcej — daje zawsze, skoro zachodzi potrzeba. Daje ten świat pracy, który najskrupulatniej i najpunktualniej płaci bezpośredni podatek dochodowy. Ten sam świat pracy, który około 15% swych zarobków oddaje molochowi ubezpieczeń społecznych. Ten sam świat pracy daje i na wszystkie cele społeczne. On obciążony jest na rzecz Lig, Zrzeszeń, Krzyżów, Komitetów. On płaci i płaci — może czasem i szemrze, ale płaci. Otóż stwierdzić musimy jednak, że ten świat pracy jest naprawdę przeciążony opłatami wszelkiego rodzaju. I jeżeli odwołują się do niego z jakąś nową potrzebą, to czyni jej zadość — kosztem wszystkich innych. Toteż wezwanie do składek na powodzian zamknęło nieomal zupełnie wpływy wszystkich innych organizacyj społecznych.

Czy stało się to z pożytkiem? Wątpimy. Gdyż nie mniej od powodzianina potrzebuje pomocy głodny bezrobotny. Nie mniej od niego potrzebuje jej umierający suchotnik. Nie mniej potrzebuje szpitala weneryk, który bez niego szerzy straszną chorobę. A ta pomoc z powodu powodzi całkowicie ustała.

Rozumiemy zupełnie potrzebę akcji nadzwyczajnej w wypadkach grozy. Ale trzeba ją ograniczyć w ten sposób, by nie paraliżowała całych wielkich dziedzin życia i aktywności społecznej. Ciężar takich faktów jak powódź winien być rozłożony równomiernie na wszystkich obywateli Rzeczypospolitej — przez źródła podatkowe, albo kredytowe Państwa (np. dodatek do cen wyrobów monopolowych itd.). Inaczej ich wpływ destrukcyjny, zwłaszcza w

tych dziedzinach, gdzie akcja społeczna wyręcza Państwo i samorządy, nie zostanie sparaliżowany. O tej szkodzie trzeba pamiętać.

NIEŚMIAŁA PRÓBA

Na Śląsku rozpoczęto bardzo ciekawą, ale i bardzo nieśmiałą zarazem próbę. Oto powołany został pierwszy zespół rolniczy, który pracuje na jednym majątku. Do zespołu należy pewna ilość młodzieży, która przez dwa lata pobiera poza utrzymaniem dniówkę niewielką. Część tej dniówki wypłaca się na rękę — część na książeczkę oszczędnościową. Przez dwa lata z oszczędności tych powstaje kapitalik niezbędny do poczynienia pewnych wkładów do samodzielnej gospodarki. Wtedy majątek zostaje podzielony na gospodarstwa po 6 ha każde i gospodarstwa te zostają rozdane uczestnikom zespołu na indywidualną własność. Spłata ziemi, narzędzi i inwentarza zostaje rozdzielona na lat 40.

Obok pracy na roli jest prowadzona instrukcja w dziedzinie fachowo-rolniczej, spółdzielczej, kulturalnej itd. Z chwilą podziału ziemi pewne agendy wspólne dla całego majątku zostaną przekazane spółdzielniom (oszczędnościowej, mleczarskiej, spożywczej, handlowej itd.).

Próba bardzo ciekawa. Ale przecie prowadzi ona poprzez wyższy typ wspólnej gospodarki na większym obszarze, wspólnego planowania, wspólnego obrabiania, co umożliwia użycie maszyn i stosowanie szerszego planu, do typu indywidualnego — niższego.

Wskazaliśmy już parokrotnie, że proces rozdrabniania własności ziemskiej, niszczenie większych warsztatów, nie jest bezwarunkowo korzystny—ma wiele cech, które się fatalnie odbić mogą na naszej przyszłości — nosi zaródź niebezpieczeństwa skarłowacenia własności rolnej i — masowej ucieczki ze wsi. Czy nie czas byłoby już poczynić próby spółdzielczej gospodarki na większych obszarach? Fakt, że stosuje to Rosja Sowiecka pod bardzo różnemi postaciami, bynajmniej nie dyskwalifikuje zasady.

WIZYTACJE I PRACA

Niewiemy, co wizytowali wysocy dygnitarze, niewiemy, jak wizytowali. Wiemy, to, co los pozwolił nam zobaczyć — taki mały odcinek robót, wykonywanych z kredytów Funduszu Pracy przez Magistrat stołeczny. Przyglądaliśmy się temu dzień jeden i drugi — zrazu z radością, potem z coraz bardziej rosnącem, ale i gorzkiem zainteresowaniem — wreszcie z wściekłością prawdziwą, z pasją. Przecież gdzieś musi być granica — marnotrawstwa! Niestety — tej granicy nie odnaleźliśmy.

Bo całość robót wyglądała na jakąś dziwną zabawę. Najpierw zaczęli kopać. Dokopali do jednej linji — przeprowadzili nową. Potem kopali do trzeciej. Ażeby kopać do tej trzeciej, trzeba było usunąć wielką kupę brukowca. Usunęli ją. Wtedy już rozkopali na dobre. Potem zasypali znów i na to samo miejsce znów przywieźli brukowiec. Potem przełożyli ten brukowiec na inne miejsce, ale po paru dniach znów ułożyli go tam gdzie dawniej — wszakże z tą różnicą, że leżał on już w trzech kupach. Ale komuś przyszło do głowy znów go złożyć na jedną, co się i stało niebawem. Obecnie leży w dwóch.

Takie same dziwne historje działy się z piaskiem. Ułożono go w piękne pryzmaty. Aż parzeć miło! O czwartej robotnicy schodzą z pracy. Wtedy dzieciarnia całej okolicy zbiega się do czystego żółtego piasku. Po kilkadziesiąt dzieciaków używa życia na każdej kupie, bo przecie nikomu w mieście do głowy nie przyjdzie na rozległem polu dla tych berbeciów zwieść kilka fur tego zdrowodajnego przedmiotu. No i — rozsypują. Więc rano rozpoczyna się robota od usypywania pryzm ponownie, co pochłania czasu niemało, bo nikt się nie śpieszy. No a po czwartej następuje znów proces burzenia. Ponieważ piasek zwieziono grubo zawcześnie, więc burzenie i ustawianie pryzm piaskowych powtarzało się przez sześć czy siedem dni bez widocznego zadowolenia zarówno po stronie budującej, jak i burzącej.

Aż oto przyszedł szczęśliwy moment zużycia zwiezionego piasku. Robiono to z istotnym humorem. Zawsze usiłowano rozsypać na budowaną jezdnię piasek nie najbliższy, a właśnie najdalszy. Chodziło o to, by dostawał się on na nią przez pośrednictwo nie tylko łopaty, ale i taczki. Tajemnicą dla patrzącego było tylko, czy w ten sposób nabierał on jakichś specjalnie pożytecznych właściwości, czego oczywiście nieśmiałość niefachowości rozstrzygać nam zabrania. To samo potem odbywało się przy manipulowaniu kamieniem, czyli „dziką kostką". Zawsze to pośrednictwo taczki było najskrupulatniej zachowywane. Dlaczego? — trudno odgadnąć.

Żarty na bok. Chodzi o to, czy nasz odcinek, właśnie ten, na który mogliśmy spoglądać codzień przez czas dłuższy, był typowy, czy wyjątkowy? Jeżeli zachodzi to ostatnie —to dlaczego wybrano na ten cel właśnie ulicę Wawelską? Jeżeli zaś typowy, to czy nie warto byłoby wziąć do ręki ołówek i obliczyć, ile tego rodzaju prowadzenie robót kosztuje? Czy nie byłoby to pożyteczniejsze od wszelkich wizytacyj?

Kiedyś, w roku osiemnastym, cuda cudeńka opowiadano o niwelowaniu terenów w okolicach Cytadeli. Mieli tam ludzie kopać i odkopywać, sypać i przesypywać. Mieli tam uprawiać jakąś dziwną robotę, z której się natrząsała cała Warszawa. Mniejwięcej właśnie coś podobnego urzeliśmy teraz na własne oczy.

I zdaje się nam, że wszystko to zasługuje na miano nie robót publicznych, ale publicznego zgorszenia.

CZY TO NAPRAWDĘ POTRZEBNE?

W ostatnich czasach czytamy bardzo często różnego rodzaju wzmianki o charakterze czysto reklamowym o Agrilu. Agril — pijalnia mleka. Agril — sprzedaż owoców Agril — zmiana systemu sprzedaży itd. itd. Sady i ogrody Agrilu już obejmują obszar dwustu ha.

I oto powstaje pytanie — komu to wszystko jest potrzebne? Ludność bez Agrilu, zabytku z czasów wojny, doskonale, się może obyć. Warzywa, owoce mogą być dostarczane przez przedsiębiorców prywatnych, przez rolników okolicznych. Dla miasta? Dochody z tego źródła są conajmniej wątpliwe, a każdy deficyt odbija się w sposób bardzo dotkliwy na wydatkach, przedewszystkiem o charakterze społecznym. Od deficytów tych żadne gospodarstwo rolne zabezpieczone być nigdy nie może. Więc poco wogóle jest potrzebny Agril? Aby utrzymywać zwiększony stan urzędników? Aby utrudnić pracę kontroli miejskiej? Aby zwiększać biurokrację? Aby przemycać takie historje, jak urządzanie palmiarni, na którą wydawano w czasie kryzysu pieniądze, których brakło na opłacanie pensyj urzędniczych?

Wszystko to są cele — conajmniej „zagadkowe". Mamy nadzieję, że miasto nareszcie skończy z tą zabawą i — poprostu zlikwiduje cały Agril wraz z większością agend niepotrzebnych i deficytowych Wydziału Zaopatrywania.

Wcale nie jesteśmy przeciwnikami mieszania się Państwa czy Samorządu do życia gospodarczego, ale nie widzimy najmniejszej potrzeby, by samorząd zaprzątał sobie głowę produkcją truskawek i jeszcze do tych truskawek dokładał. Wydaje się to nam zupełnym absurdem, z którym trzeba jaknajprędzej skończyć i to raz na zawsze.

DYSKUSJA

DOŚWIADCZENIE LAT 10-CIU

Dziesięć lat pracy Funduszu Bezrobocia minęło. Okres ten pozwala nam ocenić tę Instytucję, a znakomicie ułatwia tę ocenę doskonale napisana broszura p. K. Rożniewicza, która skreśla dzieje Funduszu, zmiany, jakie w pierwotnem jego ujęciu zostały wprowadzone i stan jego dzisiejszy.

Planowany on został, jako instytucja ubezpieczeniowa — o znaczeniu społecznem, której zadaniem miało być umożliwienie przetrwania w czasach ciężkich szerokim warstwom pracowniczym. Aby stworzyć dlań tem mocniejsze podstawy finansowe bez zbytniego obciążenia pracy najemnej, skarb Państwa przyjął na się obowiązek dopłaty 50% do składek ubezpieczeniowych. Dopłaty te w roku 1929-ym, to jest w okresie najwyższej konjunktury, osiągnęły wysokość przeszło 17 miljonów, a w ciągu lat 10 wyniosły przeszło 190 miljonów zł. Dopłaty te miały stworzyć rezerwę, któraby nadałaby Funduszowi szerokie znaczenie społeczne i podniosła jego znaczenie w czasie klęski. Czystość zasady ubezpieczenia została z tego powodu naruszona dla względów powszechności.

Niestety, dopłata ta okazała się niewystarczająca. Skarb Państwa musiał w ciągu tego czasu zaliczkować Funduszowi ponadto przeszło 154 miljony złotych — tak że ogółem kosztował ten eksperyment Rzeczpospolitą blisko 260 miljonów.

Tylko dwa lata 1927 i 1928 dały wystarczającą ilość składek do pokrycia świadczeń. W latach 26 — 29-ym starczyły na wydatki składki łącznie z dopłatą skarbową. Przez resztę czasu deficyt panował wszechwładnie. W latach 30 — 31-ym, kiedy składki spadają do 31 i 28 miljonów rocznie, świadczenia FB podnoszą się niebywale i przekraczają 100 miljonów. Dwie trzecie jego wydatków ponosi Skarb.

Po roku 31-ym bezrobocie rośnie. Tu cyfry podawane przez p. Rożniewicza za Głównym Urzędem Statystycznym, a rachujące jedynie bezrobotnych zarejestrowanych, stają się zupełnie niemiarodajne. Dość powiedzieć, że sam Autor wykazuje na rok 1929-y ilość zatrudnionych prawie 1.005 tys. W roku 1933-im według niego ilość ta spada do 696 tys. Sama różnica, bez przyrostu ludności (5-letniego) — wynosi 309 tysięcy. A przyrost ten musimy ocenić conajmniej na 89 tysięcy. Doliczyć do tego wypada ubytek emigracji, który wzrósł przez ten czas na około 300 tysięcy. Toteż liczbę bezrobotnych na rok 33-ci należy określić minimalnie na 600 do 700 tysięcy ludzi, biorąc pod uwagę jedynie proletarjat przemysłowy. Toteż nie jest rzeczą poważną przytaczanie w tej sytuacji ilości zarejestrowanych—przeciętnie 214 tysięcy. Powstaje wtedy absurd bijący w oczy, że bezrobocie w roku 31-ym było większe niż w r. 33-im, jakkolwiek wtedy większą była również i ilość zatrudnionych. Tak badacz ścisły czynić nie powinien.

Wiemy wszyscy, że lata 1932 i 3-ci stanowiły dalsze pogłębianie się kryzysu. I oto rzecz znamienna —spadają również i świadczenia FB. W latach 28-ym i 29 ym mniejwięcej połowa zarejestrowanych bezrobotnych pobiera zasiłki. W roku 1933-im nawet z pośród zarejestrowanych pobiera tylko niespełna jedna czwarta. W istocie na 700 tysięcy bezrobotnych tylko 49 tysięcy otrzymuje wsparcia. Społeczne znaczenie Funduszu Bezrobocia jako narzędzia walki ze skutkami bezrobocia, jako środka zaradczego przeciwko klęsce kryzysowej, nie istnieje, gdyż pomoc niedostateczna zaledwie 6% pozbawionych pracy — to kropla w morzu. I dlaczego tych sześć % ma być uprzywilejowanych rzecz zupełnie niezrozumiała. W tych warunkach ubezpieczenie od braku pracy winno być zupełnie zasadniczo przebudowane i albo opierać się wyłącznie na składkach, albo też stać się ubezpieczeniem powszechnem, co byłoby najsłuszniejszem, a wtedy podstawą jego winne być powszechne podatki.

Bardzo słabą stroną Funduszu stanowią koszty administracyjne,które wykazują stały procentowy wzrost od 5,4 w roku 1924-ym do 12,5 proc. w roku 1933. Ósma część wydatków, a więcej niż szósta część składek ubezpieczonych idzie na koszta administracyjne. Rejestracja, ewidencja, kontrola na każdego ubezpieczonego wynosi 6.72 zł., czyli więcej niż połowę tygodniowej wypłaty (11,72). Przeglądając te cyfry mimowoli uprzytamnia sobie człowiek właściwy sens przemówienia premjera Kozłowskiego, poświęconego sprawie ubezpieczeń społecznych w Polsce. Są one istotnie w rękach bezdusznej biurokracji.

I tak pracę dziesięcioletnią Funduszu Bezrobocia musimy traktować jako długi i kosztowny eksperyment, poprawiany kilkakrotnie bez należytego skutku. Poprawić go trzeba jeszcze mocniej i jeszcze radykalniej. Koszty bowiem jego obciążają społeczeństwo, obciążają Rzeczpospolitą zupełnie niewspółmiernie do pożytku,jaki przynoszą.

Pragniemy być dobrze zrozumiani. Ubezpieczenie od braku pracy naszem zdaniem powinno być naprawione-nie zwinięte Powinne być jego podstawy rozszerzone. A do przestudjowania tego zagadnienia nie wystarczy zapoznanie się z akcją ubezpieczeniową, lecz z całością prac wykonywanych przez Rząd, Samorząd i Instytucje społeczne w kierunku zwalczania skutków bezrobocia.

Dopiero ta całość da nam racjonalne podstawy do wykreślenia dróg reformy.

S. Surzyński

JESZCZE O ZASŁUŻONYCH

Rocznica wymarszu Kadrówki nasuwa kilka refleksyj różnego kalibru i różnego znaczenia. Komendant, przechodząc przed frontem 160 wybranych, powiedział słowo bardzo charakterystyczne - „Winszuję." Warto słowo owo sobie wspomnieć teraz i wspominać jaknajczęściej. Było to powinszowanie szczęścia podjęcia wielkiej sprawy z orężem w ręku. Tak, Legjoniści są przedewszystkiem szczęśliwcy.

Co tam gadać wiele. Różni byli pomiędzy nimi ludzie. Byli i ideowcy, byli i wykolejeńcy, mogli się znaleźć i jeszcze gorsi. Chwała dała im w ręce szczęście podejmowania sprawy niepodległości. Przewodził tym ludziom Komendant, który wziął wszystko od A do Z na swoją odpowiedzialność. Koło Komendanta zgrupował się materjał głęboko ideowy, głęboko ofiarny, który nie raz i nie dziesięć razy dowodził, że nie tylko umierać, ale żyć dla idei potrafi. Tak jest.

I jeszcze jedno — był to materjał młody. A przeciwko nim stanęło niemal wszystko, co było wte-

dy zasłużone. Przeciwko im stanęła „elita" ówczesna. To jest fakt, o którym trzeba pamiętać. A przecież dzieje powiedziały, że elitę prawdziwą stanowili właśnie ci młodzi, te „wartogłowy", ci którzy sobie żadnych zasług nie przypisywali. Oni stworzyli elitę czynu.

Dziś dwadzieścia lat od tej chwili upłynęło. Dziś nieraz leguny dawne mówią o swoich załugach. A jeżeli wspominają o prawie decydowania o losach Rzeczypospolitej, to powołują się na koncepcje nowe, nie na prace, które dziś podejmują, lecz dokumentów dla uzasadnienia swej władzy szukają właśnie w przeszłości, szukają w owym czynie, który spełnili wtedy, gdy zasłużonymi nie byli i do żadnej elity dokumentów nie posiadali.

I Mickiewicz przewrotu w poezji polskiej dokonał wtedy, gdy nie był jeszcze zasłużony. A „elita" parafrazowała jego wierszyki, powtarzając „Cicho wszędzie, głucho wszędzie, głupio było, głupio będzie". I wszystko co mocne i twórcze, wszystko co nowe i zdrowe tworzyli zawsze ci, co w swoim zapale, we własnym duchu twórczym tytułu do pracy szukali, a nie w tem, co kiedyś spełnili. Takich pośród legunów i dziś jest niemało. Ale tym tytuł „zasługi" jest najmniej potrzebny.

Ot — a my chcemy tworzyć legjon zasłużonych. Zamiast legjonu czynu, w którym znaleźliby się wszyscy mocni, twórczy, zapaleni, układamy katalog ludzi, z których, och! jakżeż wielu już jest wyranżerowanych, już przemęczonych, już stetryczałych poprostu, albo... otłuszczonych. Cóż stąd, że kiedyś farysem się było? Nam trzeba do pracy tych, którzy są farysami, którzy potrafią powiedzieć nie tylko — sępy, palmy, czy góry z drogi! — którzy mocnym głosem potrafią rzucić: z drogi — zasługi!

Tak jest. Inna rzecz poważanie dla siwego włosa (jezeli kto niema innego tytułu do poważania), inna rzecz budowa panteonu i balsamowania tam wszelkiego rodzaju relikwij — inna przecież rzecz życie. To nie panteon, ani etażerka z porcelanowemi cackami! Owszem, znacznie bezpieczniej te porcelanowe cacka schować w miejscu bezpiecznem — jak najbezpieczniejszem — bo w walce o życie, o jego formy nowe, o jego przyszłość trzeba nieraz słoniowej siły i rozmachu, który cackom na zdrowie nie wychodzi.

A więc? Marsz. Piłsudski nie zaaprobował myśli o elicie. Bo jest Wielki Człowiek. Bynajmniej nie chcemy przez to twierdzić, że opierał się na podniesionych przez nas przesłankach. Nigdy nie ważylibyśmy się udawać interpretatorów Jego zamierzeń. Nie. Dość, że konkluzja Jego, powtórzona przez pułk. Sławka, istotnie trafiła nam do przekonania z przesłanek, które pozwoliliśmy sobie przytoczyć.

PRESTIŻOWE NIEPOROZUMIENIA

Prywatne narady urzędowych osób w sprawie stosunków polsko - litewskich tak poważnie zainteresowały opinję publiczną, że i u nas i w Kownie z różnych stron poczęto się domagać jakichś „faktów konkretnych". Żądania te na terenie Litwy - Letuwy i najbliższego jej sąsiada zachodniego, Prus Wschodnich, przybrało tak duże rozmiary, że urzędowa ajencja litewska uznała za stosowne protestować. „Nic nie było. Dygintarze się spotykali. Świadczyli sobie grzeczności, udzielali paszportów, dziękowali za te paszporty, kłaniali się i o niczem, coby mogło obchodzić oba narody, nie gadali. Polacy nie zdecydowali się przedłożyć żadnych propozycyj w sprawie Wilna i nie okazali, że rozumieją stanowisko Kowna". Oczywiście, że i urzędowa prasa polska odezwała się. Prostować — powiada — niema czego. Nikt nie gadał, że mówili o czemś poważniejszem. Spotykali się — tak. Dziękowali sobie za różne przysługi? — owszem. Ale żadnych narad nie prowadzili. Radca Muhlstein miał interesy do Żydów kowieńskich. A p. pułk. Prystor — do krewnych. No — i kwita.

Tak sobie wybitni mężowie stanu się spotykają i — udają Greków. Wszystko jedno za kogo pragną ludzi wybitnych przedstawić urzędowe ajencje i urzędowa prasa. My o nich mamy wyobrażenie nieco lepsze. Mamy też jakie takie pojęcie i o protokułach dyplomatycznych, które z najrozumniejszych i najwybitniejszych jednostek zawsze usiłują uczynić manekiny. I wiemy o wielu snobach, którym owa manekinada (Stultitia acuta, constanta P. et. R.) mocno imponuje. Ale w stosunkach polsko-litewskich nic niema do gadania właśnie owa manekinada. Jeszcze się na tym gruncie nie zrodziła. Jeszcze plk. Prystor może mówić z prez. Smetoną w cztery oczy spokojnie i bez kontroli „protokułu". Protokuł będzie miał do gadania wtedy, gdy się panowie dogadają. Tak jest.

A tymi panami są właśnie ci ludzie po obu stronach granicy, którzy coraz lepiej i dokładniej zdają sobie sprawę, że „protokularne" gniewy trzeba nareszcie wyrzucić precz na śmiecie. Dla nas nie to jest ważne, czy za pierwszej swojej bytności w Kownie p. Pułk. Prystor osiągnął całkowite porozumienie, czy do żadengo nie doszedł, ale to, że kiedy tam był — wszyscy patrzyli nań z sympatją. I kiedy tu byli dziennikarze kowieńscy — wszyscy witali ich życzliwie. To są rzeczy doniosłe. To są rzeczy, mówiące wiele o przyszłości. To są rzeczy, na których budujemy i których nie potrafi zepsuć żaden spór protokularny. Inna sprawa, że zapowiedź dana przez Rząd polski w akcie przyłączenia Wileńszczyzny, zapowiedź nadania tej ziemi osobnego statutu, nie została spełniona przez nas. A to krok o znaczeniu więcej niż protokularnem, gdyż — powtarzamy — Wileńszczyzna to pomost, którego nie przekroczymy ze względów — moralnych.

W OBRONIE POLICJI

Oto fakt. Zgłosił się do jednej z Instytucyj społecznych bezrobotny, prosząc o pomoc. Żona zachorowała. Instytucja lekarza niema. Zwraca się do miejskich stacyj i ośrodków. Tam lekarze właśnie są na terenie i udzielić pomocy nie mogą. (Zresztą ośrodki te nie są obowiązane do utrzymywania pogotowia. Bezrobotny z pomocy pogotowia Ubezpieczalni nie korzysta. Udaje się zatem za poradą Instytucji do Komisarjatu Policji, który jest upoważniony w nagłych wypadkach do wzywania pomocy. Komisarjat wysyła na miejsce posterunkowego, by sprawdził, czy zachodzi potrzeba owej nagłej pomocy. Posterunkowy przybywa na miejsce, (nawet termometru niema), stwierdza, że chodzi „tylko o ból głowy" (może udany) — pomocy się odmawia. W parę godzin potem kobieta umarła.

Kto winien? Komisarz, czy oficer policji, który wysyłał posterunkowego? Nie — on działał w myśl przepisów. Posterunkowy? Przecie on musiał wydać opinję. Zapytał chorą, co boli, a gdy usłyszał, że głowa — doszedł do przekonania, że to nic nadzwyczajnego. I wrażenie swe zakomuni-

kowal. Winien przepis, który posterunkowego czyni ekspertem w sprawach zdrowotnych.

Oczywiście, że mniej rażące, ale nieobliczalnie szkodliwe również jest powierzanie ekspertyzy policji spraw „ubóstwa". Policja ma wydawać odpowiednie zaświadczenia. W jaki sposób to się robi? Zajęty, przeładowany sprawami bezpieczeństwa publicznego i porządku, przodownik policji ma sprawdzić, czy ktoś pracuje, czy ma środki utrzymania. Doświadczenie Sekcji Pomocy Matce i Dziecku, rozporządzającej fachowemi siłami opiekuńczemi z wyższem wykształceniem, z dużą praktyką, wykazuje, że aby stwierdzić stan materjalny rodziny, trzeba poświęcić godzinę do półtorej. Czy Przodownik ma możność ofiarowania tyle czasu? Nie. Przychodzi na miejsce i zapytuje gospodarza, administratora lub dozorcę domu. Ci — albo nie wiedzą, albo w ogromnej ilości wypadków poprostu świadomie informują mylnie. I oto na tej podstawie władza wydaje zaświadczenia. I te właśnie zaświadczenia są wobec sądu najbardziej miarodajne, choć bardzo często nic wspólnego z prawdą nie mają.

Kto winien? Policja? Bynajmniej. Nie jest i nie może być ona organem opieki społecznej. Winne są przepisy? Nie! Nie przepisy — tylko niewypełnianie istniejących ustaw. Istnieje przecie u nas ustawa o opiekach społecznych. Ustawodawstwo nasze powołało do życia organ, który naprawdę mógłby zdjąć to wszystko z ramion policji. Tylko o tych opiekunach społecznych w stolicy jeszcze głucho.

A pilną jest rzeczą uwolnić policję od tych narzuconych jej zupełnie bezpodstawnie obowiązków. Pilną — bardzo pilną. Policja wciąż musi być w kontakcie z ludnością jako władza. Wciąż musi stać nad karkiem obywatela coś nakazując, za coś karząc, coś wypominając. Autorytet jej cierpi na tem, że narzuca się jej czynności, których nie może ona wykonywać dobrze, z powodu wykonywania których ciągle, na każdym kroku jest narażona na zarzuty najgorszego kalibru — częstokroć najzupełniej niesłuszne.

Podnosimy to wszystko w interesie sprawy społecznej — ale niemniej podnosimy i ze względu na dobro i powagę samej władzy policyjnej, która i tak w naszych stosunkach ma dużo powodu do konfliktów z szeregowym obywatelem. Nie trzeba przysparzać płaszczyzny tarcia.

Z oślej łąki pieniactwa

Ekspozycja. P. N. N. wniosła przeciwko niejakiemu T. T. sprawę o alimenta dla nieślubnego dziecka. Na sprawie sąd zdecydował przesłuchać matkę, jako świadka, gdyż niesumienny ojciec wypierał się dziecka. Nadto przesłuchane zostały żona pozwanego i jedna z sąsiadek. Ta ostatnia nas nie obchodzi, jakkolwiek dość mocno uzasadniła powództwo, ale żona złożyła wyjaśnienie zupełnie niedwuznaczne, stwierdzające ojcowstwo swego męża w danym wypadku bez żadnej wątpliwości. Sąd alimenta zasądził. I oto adwokat p. X. pełnomocnik pozwanego wystosował do sądu apelację, którą uważamy za pożyteczne przytoczyć w całości, dla zaznajomienia naszych czytelników z poziomem moralnym i — umysłowym niektórych przedstawicieli naszej palestry.

„Skarga apelacyjna na wyrok Sądu Grodzkiego Oddział III w Warszawie z dnia 16/20 — 11 — 35 r., wydany w sprawie Nr.1318/33.

„Wyrok powyższy(?) uważam za niesłuszny z zasad(?!) następujących: Sąd Grodzki oparł przekonanie swoje, iż pozwany jest ojcem nieletniego N. N. głównie na zeznaniu matki jego, N. N., która w toku przewodu sądowego została przesłuchaną(!), mimo mego sprzeciwu(?), w charakterze zwykłego(?) świadka, chociaż ona(!) w sprawie jest przecież powódką, choć(!) rzekomo(??!) działającą na rzecz syna, J. L. Przesłuchanie takie było możliwe jedynie w wypadku(!) dopuszczenia dowodu z przesłuchania stron, co jednak nie miało w danym wypadku miejsca (sic). A zatem całkowite zeznanie powódki N. N., przesłuchanej w charakterze świadka, winno ulec (!) odrzuceniu. (Więc jak? Było, czy nie było, czy może N. N. zeznawała bez pozwolenia sądu? prz. Red.), tak samo(?) jak(??) została pominięta ekspertyza krwi, która do sprawy zasadniczo nic nie wniosła (!!).

Oprócz dowodu z zeznań samej powódki tezę pozwu poparły (a więc poparły!) dalsze zeznania, a mianowicie Y. Y. i E. T. T. żony powoda. Otóż zeznanie Y Y. nie może (?) być uznane za wystarczające dla przesądzenia ostatecznego w tak poważnej materji, jak przypisanie(!) komuś(??!) ojcowstwa. Co się zaś tyczy (słuchajcie! słuchajcie!) zeznania świadka E. T. T. (żony) to treść jego wynikła (sic!) wskutek (!!) wprost(!) niezrozumienia tej starszej kobiety (przez kogo??) roli, jaka jej wypadła do odegrania w procesie. E. T. T., staruszka siedemdziesięcioletnia, żywiąca znaczną(?) urazę do N. N. zwłaszcza za wytoczenie niniejszego procesu, wskutek czego(!) zarobki(?) jej męża mogą ulec znacznemu uszczupleniu (środki, czy zarobki? p. n.) — wykorzystała okoliczność dopuszczenia(!) jej do zeznań do, jak rozumiała, uczynienia z powódką generalnego rozrachunku. Wiedząc(?!), że dla kobiety zarzut, iż wiąże się ona(?) nielegalnie(???) z mężczyzną żonatym — jest zasadniczo(?) dezawuującym(?!) ją(!) — zapytana, co wie o obcowaniu jej męża z powódką, uznała za stosowne, nie tylko temu(?) nie zaprzeczyć, ale nawet niejedno dodała, pozornie (??) polepszając szanse strony powodowej (sic). Otóż ta starcza naiwność(?) winna znaleźć(?) zrozumienie u Sądu II Instancji i, albo zeznanie E. T. T. musi być pominięte(!), albo świadek ten będzie(!) jeszcze raz przesłuchany przez Sąd Okręgowy, choćby dla bezpośredniego zetknięcia się instancji apelacyjnej z tą kobietą, która wręcz wbrew odczuwanej(!) prawdzie materjalnej(!!) jeno(?) niezrozumieniem tego, co się dokoła niej dzieje(!!), zeznaniem swem, nieodpowiadającem faktycznemu stanowi rzeczy — szkodzi już nie tylko swemu mężowi, ale nawet sobie samej. Treść zaznania E. T. T. będącej z przekonania(?) przeciwniczką już nie tylko procesową, ale i wogóle życiową(?) N. N. można tylko(!) tłumaczyć tak, jak to uczyniłem wyżej, gdyż trudno przypuścić, aby w tej kobiecie, odnoszącej się do powódki, z intensywną(?) niechęcią — nagle obudziła się jakaś gwałtowna sympatja (i to jeno(!) na kilka minut procesu) do N. N. A więc, zdaniem mojem, zeznanie to albo winno być całkowicie z(!) materjału dowodowego pominięte, albo ten świadek, zgłoszony przez stronę pozwaną, jako mający wnieść materjał odwodowy— winien być ponownie przesłuchanym(!).

Jeżeli się zatem zważy, że jedynym objektywnym świadkiem mogła być w procesie wyłącznie Y. Y. — trzeba, zdaniem mojem, dojść do przekonania, że to, co ona wniosła do sprawy jest zbyt małoważkiem(!), aby na pozwanego włożyć wielki ciężar utrzymywania w ciągu wielu lat dwojga, może najzupełniej mu obcych(?) ludzi. Zresztą trzeba również pamiętać, że Y. Y. jest w procesie prawie jedynym świadkiem, zgodnie z tem, co wyżej wywodziłem, a zatem należy mieć również na uwadze zasadę, że „świadek jeden — świadek żaden".

Gdyby jednak Sąd Okręgowy nie podzielił moich wywodów, to i wówczas, sądzę, należy zwrócić uwagę, że zobowiązywanie pozwanego do płacenia alimentów w miesięcznej wysokości 45 zł. i to aż od wiosny 1933 roku, jest dlań ciężarem nadmiernym, nie będącym w żadnej proporcji do jego zarobków(??), które obecnie ulegają powaznej redukcji na skutek zaszeregowania do jednej z najniższych grup pracowników państwowych, oraz w związku z zamierzonem(?) przeniesieniem pozwanego na emeryturę, co podobno(!) jest tylko kwestją tygodni. Wysokość zarobków pozwanego nie została udowodnioną(!) wystarczająco(??).

Co się wreszcie tyczy najistotniejszej okoliczności sprawy, a mianowicie odnośnie(!!) ustalenia ojcowstwa nieletniego N. N., to w tym przedmiocie(!) wiele rzeczy nowych mógłby do sprawy wnieść niebadany w pierwszej instancji świadek a mianowicie: S. S. zam.....

Na rozprawie w Sądzie Grodzkim wnosiłem w ostateczności(!!) zobowiązanie pozwanego do dalszego wychowywania i utrzymywania nieletniego. Prosząc o to, powoływałem się na przepis(!) art. 244 KCP., któremu zdaniem mojem stan faktyczny sprawy całkowicie odpowiada. Sąd Grodzki nad wnioskiem tym przeszedł całkowicie do porządku dziennego. Otóż stanowisko to wydaje mi się niesłusznem(!), gdyż nieletni N. N. jest już 14-letnim chłopcem i, gdy u matki swej nie znajduje żadnej(!) opieki, któraby dała mu odpowiednie przyszykowanie(?) do samodzielnego życia — to to właśnie mógłby otrzymać od pozwanego, który ewenutalnie zobowiązałby się (aha!) do umieszczenia go w jakimś zakładzie dla chłopców (np. ks. Salezjanów lub innym). W ostateczności nieletni mógłby otrzymać naukę rzemiosła od samego pozwanego, który jest w tej mierze(!) kompetentnym(?!), gdyż z zawodu jest ślusarzem. Te pożytki(?), jakie byłyby udziałem chłopca, gdyby był powierzony opiece pozwanego (??) są tak znaczne(?!) iż w stosunku do nich nie są(!!) w żadnej proporcji(!!) owe przysądzone 45 zł. Natomiast uszczuplenie zarobków pozwanego właśnie o tę kwotę sprawi, że on sam z żoną będzie zmuszony żyć w wielkiej biedzie i(!) powódka wielkich korzyści z sumy tej nie otrzyma(!!!): (A zaś panu do tego).

W związku(!) z powyższemi wywodami, proszę Sąd Okręgowy o 1) ponowne przebadanie(!) E. T. T. i dodatkowe wysłuchanie zeznań św. S. S. na okliczności sprawy, 2) całkowite uchylenie wyroku Sądu Grodzkiego i oddalenie żądań pozwu, względnie 3) zmniejszenie zasądzonej sumy tak zaległej jak i miesięcznej do kwoty, jaką byłby pozwany w stanie płacić, lub też zobowiązanie pozwanego, aby nieletniego N. N. przyjął na swe utrzymanie i wychowanie i 4) zasądzenie od strony powodowej na rzecz pozwanego kosztów sporu przez dwie instancje".

Podpis (Adwokat)

Ileż to razy szanowne starsze społeczenstwo, tak pewne wielkości zasług owego pokolenia, biadało nad obecną młodzieżą? Ileż razy rozpaczano nad jej poziomem umyłowym, o tyle, tyle niższym od tego, na którym stała młodzież „za naszych czasów". A oto mamy przedstawiciela owej dawnej młodzieży! Zaiste cudowny! Adwokat, który nie umie odróżnić biernika od narzędnika, który używa cudzoziemskich słów, nie rozumiejąc ich znaczenia! W dzisiejszej szkole, dalekiej od ideału, za elaborat tego rodzaju w niższem gimnazjum, ba w szkole powszechnej daje się dwóję.

Temu poziomowi umysłowemu odpowiada najdokładniej w świecie — moralny. Bo, prosimy tylko zważyć: sąd ma rozstrzygnąć sprawę donioslą. Tu nie chodzi tylko o to, czy pozwany ma płacić czy nie ma płacić. Tu chodzi o to, czy człowiek ten jest ojcem, czy nie jest ojcem? Tu chodzi o to, czy człowiek ten kłamie, że ojcem nie jest, czy mówi prawdę? Przez lat czternaście ten jegomość negował swoje ojcowstwo. Przez lat czternaście odmawiał dziecku nazwiska i chleba. I oto przychodzi adwokat i powiada z otwartem czołem: dajcie temu człowiekowi chłopca na wychowanie. I to dajcie w tym wypadku, jeżeli jego zła wola względem niego, jego notoryczne kłamstwo, będą udowodnione.

Jak nazwać tego rodzaju żądanie? Jak nazwać osobnika, który w biały dzień, pod osłoną togi adwokackiej, żąda podobnego bezeceństwa?!

Ale sprawa ma się w istocie jeszcze gorzej. Trudno, abyśmy pana mecenasa posądzali o naiwność i nieorjentowanie się w zagadnieniach życiowych. Tu nie o wychowanie chodzi. Ów adwokat wie doskonale, że „pseudo - wychowanek" to nie co innego, tylko darmowa siła robocza. Chłopak do posług, czeladnik, czy terminator musiałby być płatny. „Wychowanek" musiałby darmo pełnić wszystkie posługi domowe, a w razie zemerytowania pozwanego harować w jego warsztacie za.. „wychowanie". Obrońca prawa nie cofa się tu przed nastręczeniem swemu klijentowi najbrudniejszego interesu. I pytamy, czy tego rodzaju rzeczy mogą być bezkarne? Czy naprawdę na taki handel ludzką godnością, ludzkiem sumieniem, ludzką siłą roboczą, wolno pozwalać? I pytamy dalej, czy pan piszący tego rodzaju haniebne apelacje jest unikatem? Czy po archiwach sądowych mało jest tego rodzaju dokumentów hańby i demoralizacji, schowanych w otchłani, osłoniętej kurzem zapomnienia?

I pytamy jeszcze, czy tak nie warto byłoby odsłonić te dokumenty, czy nie wartoby było przewertować je i pokazać światu, czego bronią nieraz ludzie, kształceni na uniwersytetach. I wreszcie pytamy, czy rada adwokacka istnieje po to, by kryć zawodowe szalbierstwa, czy po to, by bronić pewnego poziomu, na którym stać winien człowiek o tak wielkiem, tak ogromnem zaufaniu, jak adwokat?

I pytamy — wiedząc, że odpowiedzi na to nie dostaniemy. Bo niestety, istnieje dziś nie tylko zawód adwokacki, ale i sport adwokacki, sport, w którym wszystkie „chwyty" oprócz wyraźnie zakazanych są — dozwolone.

A teraz zastanówmy się właśnie nad owemi chwytami.

Czego chce udowodnić adwokat X. Oto twierdzi nie mniej nie więcej, tylko, że żona pozwanego przez nienawiść do N. N. złożyła przeciwko niej fałszywe zeznania. Ona gwałtownie chciała zaszkodzić powódce i — najzwyczajniej w świecie nałgała na nią. Złożyła fałszywe zeznania! Sprawa jest cywilna. Ale przecie jeżeli sąd nabierze przekonania, że owa żona powoda wprowadzała go w błąd, to musi odddać sprawę prokuratorowi. I oto adwokat nie powstrzymał swego klijenta od wnoszenia apelacji? Nie powstrzymał swego klijenta przed zniesławieniem żony-staruszki, narażaniem jej na kryminał, posponowaniem jej? Adwokat nie odradził tej sprawy dlaczego? Czy tu można mówić o jakimkolwiek innym motywie, oprócz — motywie płacy? Więc za pieniądze wszystko wolno? Non olet?

Ale rzecz ma się jeszcze gorzej. P. X. doskonale wie, że żona powoda mówiła prawdę. Tylko rzecz w tem, że nikt jej przed rozprawą nie „pouczył", jak ma mówić. Ona myślała, że mówiąc prawdę zaszkodzi rywalce i pomyliła się. Teraz sąd ma dostarczyć owej kobiecie sposobności istotnego zaszkodzenia. Teraz, przed drugiem przesłuchaniem „pouczy się" ją, a prawdopodobnie już się pouczyło, jak ma zeznawać. Tak jest. Pan adwokat jest pewny, że się pouczyło, bo już wie, że przed apelacyjną instancją będzie ona gadać inaczej. Gdyby nie wiedział — toby napewno tak dufnie nie żądał jej przesłuchania!

I znów pytamy, co to za praktyki? Gdyby jakiś prywatny człowiek pozwolił sobie na tego rodzaju cyniczne wywody, jużby był pociągnięty do odpowiedzialności, jużby miał dochodzenie o namawianie świadków (mniejsza o to czy bezpośrednio, czy przez powoda i to za pośrednictwem jego pięści nawet być może). A adwokat ma być wolny od odpowiedzialności — dlaczego?! Czy dlatego, że temi „chwytami" godzi w najbardziej bezbronną istotę? Czy dlatego, że za przeciwnika ma biedną, zahukaną, zestarzałą przedwcześnie służącą i jej nieślubne dziecko?

Długo ważyliśmy, czy podać nazwiska wszystkich aktorów tej brudnej sprawy? Czy ogłosić imię i adres kancelarji tego członka palestry polskiej, tego „szanownego obywatela" stolicy? I jednak zachowamy je narazie dla siebie. Tak jest. I na decyzję tę wpłynęły bynajmniej nie oportunistyczne względy, ale fakt, że imię i nazwisko tego człowieka — jest... legjon. Nie on jeden nie zna polskiego języka. Nie on jeden nie rozumie, gdzie kończy się prawda, gdzie zaczyna się zbrodnia. Nie on jeden wyzbył się doszczętnie sumienia i zastąpił je namiastką honoru, zwaną „etyką zawodową". Nie pierwszy to ani ostatni dokument łajdactwa, wobec którego obojętnie przechodzą do porządku sędziowie, adwokaci, publicyści — szeroka publiczność... I trudno naprawdę żądać, żeby za ten „legjon" odpowiadał ktoś właśnie dlatego, że jego elaborat, czy elukubracja przypadkowo do rąk naszych trafiła.

Dopiero, gdy w rozporządzeniu naszem znajdzie się nieco więcej materjału — pogadamy być może i o jednostkach.

Wydawnictwa

Dr. H. Wilczyński: „Pomoc lekarska w ubezpieczeniu społecznem", str. 17. Bibl. „Przeglądu Ubezp. Społ.". Warszawa, 1934.

Autor ze swadą i znajomością zagadnienia dowodzi wyższości systemu domowego lekarza nad rzemieślniczą specjalizacją pomocy lekarskiej. Rzecz ciekawa i pożyteczna.

Dr. Henryk Wilczyński: „Projekt ustawy o leczniczem i zapobiegawczem zwalczaniu gruźlicy". str. 6. Bibl. „Przeglądu Ubezp. Społ". Warszawa, 1934.

Broszura podaje tekst projektu ustawy, jako substrat do dyskusji. Do sprawy tej powrócimy ze względu na jej doniosłość społeczną. Z projektem powinien się zapoznać każdy społecznik.

Dr. Henryk Wilczyński: „Ubezpieczenia społeczne a Nowy Rok", str. 7. Warszawa, 1934. Jest parę ciekawych myśli. Naogół — artykulik o aktualności — chwilowej.

Prof. L. Waściszewski: „Próba oznaczenia rzeczywistego poziomu świadczeń w ubezpieczeniu chorobowem na podstawie danych statystycznych z działalności Kas Chorych". Str. 11. Bibl. „Przegl. Ubezp. Społ." Warszawa 1934.

Tytuł streszcza rozprawkę dość dokładnie i — obszernie. Zestawienie skali rozpiętości jest bardzo ciekawe i wiele mówiące.

Dr. Jan Bogusław Kon: „Zagadnienia budżetowe w dziedzinie ubezpieczeń społecznych", str. 27. Bibl. „Przeglądu Ubezp. Społ." Warszawa, 193.

Broszura niewielka, a przecież nadzwyczaj ciekawa. Autor odsłania fakt niezmiernie znamienny, że przedewszystkiem zasada budżetowania do ubezpieczalni zdrowia została wprowadzona dopiero w r. 1929. A jeżeli chodzi o metodę budżetowania — to do dziś dnia nie jest ona jeszcze wyrobiona i stanowi przedmiot dyskusji. Spór się toczy nawet w tych zasadniczych zagadnieniach, czy przedsiębiorstwa ubezpieczalni mają prowadzić odrębną rachunkowość. A więc tych rachunkowości niema. A więc sprawa opłacalności przedsiębiorstw jest conajmniej otwarta. Broszura jest pożyteczna. Tylko czytelnik nie może się oprzeć wrażeniu, że zagadnienia w niej podjęte powinny były zostać już rozstrzygnięte w roku nie 34-ym, ale jakimś 23-cim.

Dr. Brunon Nowakowski: „Ubezpieczenie chorób zawodowych" str. 37. Bibl. „Przeglądu Ubezp. Społ". Warszawa, 1934.

Oto problemat: „teoretycznie moglibyśmy wyrzec się produktów, do których wyrobu potrzebne są surowce szkodliwe dla zdrowia, moglibyśmy zakazać wszelkich niebezpiecznych sposobów pracy. Jeżeli w imię obsłużenia całości potrzeb społecznych z tych możliwości nie korzystamy, to w każdym bądź razie skutki choroby nabytej nie powinny obciążać ofiary X, lecz tych, którzy z jej pracy korzystali". Tak wyłania się sprawa chorób zawodowych, wynikających z warunków pracy. Autor między innemi żąda wprowadzenia instytucji lekarzy fabrycznych.

Jerzy Wengierow: „Kodeks zobowiązań a ubezpieczalnie społeczne", str. 39. Bibl. „Przeglądu Ubezp. Społ.". Warszawa, 1934.

Temat podniesiony przez Autora posiada wybitne znaczenie dla naszego życia. Ujęty został w sposób interesujący. Broszura warta polecenia.

Redaktor i Wydawca: *Adam Uziembło*

Druk Piotra Laskauera W-wa, Marjensztadt 8 Tel. 222-39.